Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 20 gr.

Rok II.

№ 23

RADOM

Głos Wsi

10 CZERWIEC 1934 R.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

W TROSCE O JUTRO...

W numerze 19 „Głosu Wsi” p. Józet Gawroński w artykule „Jak dźwignąć wieś?“ zwraca uwagę działaczy społecznych i samorządowych z pośród starszego pokolenia wsi, na konieczność zabrania się do pracy w samorządach w celu budzenia rolniczego ruchu spółdzielczego i podnoszenia poziomu oświaty rolniczej, jako jedynej dźwigni zamożności i dobrobytu. Słusznie autor zachęca, by nie czekać aż nadejdzie chwila, kiedy dzisiejsza młodzież, bardziej przygotowana obejmie po nas placówki, ale już dzisiaj w samorządach, tej jedynej szkole wychowania społecznego i państwowego dla starszych pokoleń, zakładać podwaliny pod przyszły ustrój gospodarczy, oparty na spółdzielczości i fachowem wykształceniu rolnika.

Podniesienie dochodowości warsztatów rolnych i zorganizowanie handlu na zasadach spółdzielczych jest największą troską każdego świadomego obywatela, który zna życie wsi i ubolewa nad jej biedą, biernością i niezaradnością gospodarczą. Zagadnienia te interesują wszakże mały stosunkowo odłam społeczeństwa, tylko nieliczne wyjątki, świadome potrzeb polskiego rolnika i dróg wybrnięcia z obecnej sytuacji kryzysowej, rzucają hasła, by wieś poruszyć i obudzić z uśpienia. Ale jakże znikome są rezultaty tej fali uświadomienia, jaka idzie po kraju. Zaledwie tu i owdzie są objawy postępu, a ogół pozostaje biernym jak dawniej i obojętnym na wszelkie nawoływania do poprawy. Mimowoli cisną się słowa poety:

Niech na całym świecie wojna,
Byle polska wieś zaciszna,
Byle polska wieś spokojna.

Wprawdzie wieś, przeobraża swoje pojęcia i zatraca, rzecz smutna, prastare zwyczaje, czego uzewnętrznieniem jest zarzucanie dawnych strojów na korzyść miejskiej mody (co w bardzo silnym stopniu przyczynia się do zaostrzenia kryzysu na wsi), lecz wzamian nie widzimy lepszych dążeń, niema żywiołowego ruchu do prawdziwego postępu i kultury życia. Odnosi się wrażenie, że wieś polska zatyka uszy na wielkie prądy gospodarcze, chce pozostać przy tradycyjnych sposobach gospodarowania, jak za dziada — pradziada, a handel odbywać ciągle tymsamym systemem jarmarkowym, zamiast garnąć się do oświaty rolniczej i tworzenia zrzeszeń gospodarczych. Wieś musi przestać być „spokojna” pod tym względem, musi stać się czynna i ruchliwa. Prawda, że czasy są ciężkie, ale my się do nich wcale nie umiemy przystosować. Czyż wypada z założonemi rękami czekać, aż lepsze czasy nadejdą?

Rolnik nie może oglądać się na cudze ręce, by mu los poprawiły, powinien nareszcie zrozumieć, że tylko przez własną pracę, przez pracę zbiorową w gromadzie z udziałem wiedzy ogólnej i oświaty rolniczej, może dziś uchronić swoją gospodarkę i państwo całe od katastrofy i wydźwignąć na przyszłość swój warsztat pracy do takiej wydajności, która zapewni mu lepszy kawałek chleba, podniesie dobrobyt ogólny i utrwali potęgę własnego państwa. Dzisiejsze trudności winny zjednoczyć wieś polską do wytężonej i solidarnej pracy, by tem łatwiej i prędzej przełamać niebezpieczne zapory.

Czyż kryzys może nas zrażać do tej pracy zbiorowej i do tych wszystkich zbawiennych reform? Czy tłumaczenie się i narzekanie na ciężkie czasy może usprawiedliwiać naszą bezczynność? — Nigdy. Wszak dobrobyt Danji, która nie przeżywa dziś kryzysu w tak silnej formie jak my, nie rozwijał się w czasach pomyślnych. Dzisiejsza wzorowa gospodarka w Wielkopolsce i na Pomorzu zapoczątkowała się w bardzo trudnych czasach, bo w okresie najgorszego ucisku zaborczego i niewoli pod batem niemieckim. A jednak rodacy nasi nie zrażeni trudnościami, zdobyli się na tyle energji i hartu ducha, że na prześladowania niemieckie odpowiedzieli pracą zbiorową w organizacjach spółdzielczych i nie tylko wytrwali w polskości, ale doszli do takiej kultury, że innym dzielnicom mogą służyć za wzór do naśladowania.

Ale niestety, u nas ciągle jeszcze pokutuje fałszywe przekonanie, że oświaty rolniczej nie potrzeba. Nawet światlejsi gospodarze swe zdolniejsze dzieci wolą edukować w mieście, aby miały „letki chleb”, aniżeli uczyć wzorowego gospodarstwa w szkole rolniczej. W parze z chęcią zdobycia lekkiego chleba idzie pogarda do pracy fizycznej. Praca na roli jest częstokroć uważana za „najgorszy kawałek chleba” i dlatego mało kto odnosi się do niej z prawdziwem umiłowaniem i należnem szacunkiem. Podniesienie tej pracy do wyżyn godności jest bardzo poważnem zadaniem. Dużą rolę do odegrania ma tu także inteligencja wsi, która przykładem osobistym, czy innemi środkami ma możność zwalczania tych szkodliwych przesądów.

A jakież są przyczyny niechęci do organizacyj spółdzielczych? Dużo złego wyrządziła wojna, a jeszcze więcej stosunki powojenne i partyjnictwo. Straty członków w przeróżnych oszukańczych interesach niby spółdzielczych, organizowanych przez różnych prowodyrów ludowych, upadek wielu skleco-

nych na prędce niefachowych spółdzielni, zniechęciło ostatecznie wieś do tego rodzaju poczynań, choćby miały najlepsze gwarancje rozwoju i rzetelnego prowadzenia. Ten powojenny upadek zaufania również fatalnie odbija się na rozwoju kredytu spółdzielczego, tego poważnego czynnika w rozbudowie ulepszeń gospodarki rolnej.

Jakkolwiek bardzo rzadkie są dzisiaj wypadki posiadania gotówki na wsi, ale jednak znajdą się czasem pewne oszczędności, które zamiast pozostawać w ukryciu, mogłyby choć w części ożywić stosunki gospodarcze wsi, gdyby wpłynęły do kas i instytucyj spółdzielczych.

A tymczasem świat idzie naprzód, choć tego namacać nie można. Rolnik polski cierpi biedę i narzeka, ale żyje w ciemnocie i nie wie co się wkoło niego dzieje. Traci i marnuje czas zamiast zabrać się do oświaty w organizacjach. Czas najwyższy byłoby zrozumieć, że spać nie wolno dzisiaj, że co było dobre za naszych ojców nie może być wszystko dobre teraz. Dawne czasy się nie wrócą, a świat ciągle się zmienia i każda chwila przynosi coś nowego. Trzeba nagwałt pracować, aby nie zostać w tyle, aby zapewnić lepszą przyszłość sobie, oraz tym, którzy po nas przyjdą. Życie obecne coraz bardziej podobne jest do walki, w której mądry zwycięża, a głupi ginie.

Przed rolnictwem stoi wielkie zadanie: dzieło przebudowy obecnego systemu gospodarczego celem poprawienia warunków egzystencji. Aby przeprowadzić zamierzoną reformę, nie wystarczy samo uświadomienie środków walki z biedą i dróg wiodących do pomyślnego rozwoju. Warunkiem szczęśliwego rozwiązania trudności i powodzenia każdego czynu ludzkiego o wielkiej skali, jest obok świadomości,— zdecydowana wola, zbiorowy entuzjazm i zapał do pracy. Na nic zdadzą się sporadyczne wysiłki jednostek, dopóki szerokie masy włościan będą pogrążone w drzemce duchowej, dopóki dusza zbiorowa tych mas będzie chora i niezdolna do działania.

Uleczyć zbiorową psychikę, skłonić do ofiar i poświęceń, zapalić do czynu, uzbroić w potęgę wiedzy ogólnej i fachowej, oraz wydobyć z niej maximum energji, winno być nakazem chwili dzisiejszej. Tak szeroko pojęta akcja nie może być czemś dorywczem, odosobnionem, lecz musi angażować do współpracy wszystkie czynniki, które utrzymują kontakt ze wsią i wywierają na nią swój wpływ. Na czoło wysuwa się tu rola samorządu, który ma obecnie najlepszą sposobność wykazania swej ruchliwości na polu gospodarczem. „Wszyscy na front gospodarczy!“ — winno być hasłem dnia dzisiejszego, by tę wieś, która przez swą siłę liczebną ma tak wielką rolę do odegrania w państwie, ratować przed ruiną i kraj cały uchronić przed ogólną katastrofą.

Jak na froncie walki politycznej wygrywa silniejszy i bardziej przygotowany, tak na froncie gospodarczym zwycięży naród, który wydobędzie ze siebie najwięcej sił twórczych w szarej pracy codziennej.

Do tej walki trzeba stanąć twardo i oko w oko zmierzyć się z wewnętrznym wrogiem, ciemnotą i biernością wsi, by zdobyć zwycięstwo i utrzymać mocarstwowe stanowisko państwa na widowni świata.

Jan Sadziak.

Lenistwo podróżuje tak wolno, że bieda dogania je niechybnie.

FRANKLIN.

„MAŁY CZŁOWIEK” w ŻYCIU GOSPODARCZEM

W dniu 3 czerwca polski ruch spółdzielczy obchodził poraz dziesiąty Dzień Spółdzielczości.

Przy tej okazji warto się zastanowić, czem spółdzielczość jest, do czego dąży i jakie zadania ma do spełnienia w naszym kraju.

Spółdzielczość jest organizacją gospodarczą jednostek ekonomicznie słabych. Na to zgadzają się wszyscy ekonomiści i socjolodzy: Prof. Hans Hüller krótko określa spółdzielnię jako organizację gospodarczą interesów pracy. W spółdzielniach organizują się zatem drobni rolnicy, pracownicy umysłowi i fizyczni, drobni rzemieślnicy i wogóle ludzie, którzy byt swój opierają na pracy osobistej, bądź we własnym warsztacie, bądź jako najemnicy w przedsiębiorstwach obcych. Organizują się nie pod kątem widzenia zysku z włożonego do spółdzielni kapitału, ale dla zaspokojenia swoich potrzeb lub dla powiększenia dochodu ze swej pracy lub z warsztatów swej pracy.

Któż to są te jednostki ekonomicznie słabe. Ileż ludzi żyje u nas w Polsce z pracy własnej, swych rąk czy głów?

Ostatni Rocznik Statystyczny zawiera pod tym względem następujące dane:

Właścicieli drobnych gosp. wiejskich	3.261.909
Pracowników najemnych umysł. i fiz.	2.728.000
Rzemieślników	198.802
Właścicieli drobnych przeds. innego typu	162.808
	6.351.519

Jeżeli sumę tę pomnożymy przez 4 (liczba członków rodziny), to otrzymamy przeszło 25 miljonów osób, czyli przeszło 80 proc. ludności Polski.

W tych warunkach zorganizowanie gospodarcze tej olbrzymiej większości narodu, lepsze zaspokojenie ich potrzeb, powiększenie dochodu z ich pracy lub z warsztatów ich pracy staje się zadaniem pierwszorzędnej wagi dla tych mas, dla naszego kraju i naszego Państwa.

Zadania tego podjęła się spółdzielczość.

Spółdzielnie spożywców organizują robotników, pracowników umysłowych i chłopów, jako konsumentów. Obniżają one poważnie koszty rozdziału artykułów spożycia, a nawet ich produkcji; oszczędzają licznym rzeszom zbędnych kosztów pośredni-

ctwa; tworząc zbiorowe przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, rozprowadzają zysk z procesu wymiany i produkcji między ogół zorganizowanych spożywców. Obroty tych spółdzielni w Polsce nie są jeszcze znaczne, przekraczają już jednak 250 miljonów złotych, co w dziale, w którym pracują, stanowi przeszło 10 proc. ogólnych obrotów Polski.

Szczególnie ważne zadanie ma do spełnienia spółdzielczość rolnicza.

Drobny warsztat rolny i jego właściciel jest podstawą naszego gospodarstwa narodowego i naszej struktury społecznej. Powiększenie dochodu drobnego rolnika oznacza zwiększenie siły konsumcyjnej prawie 70 proc. naszej ludności, a co za tem idzie, odpowiednie wzmożenie produkcji przemysłowej.

Specjalnie ważną dla drobnego rolnika jest sprawa zbytu jego produktów i sprawa kapitału obrotowego i inwestycyjnego dla jego gospodarstwa.

Oba te zagadnienia starają się rozwiązać spółdzielnie rolnicze.

Spółdzielczość mleczarska polska, już dziś potrafiła objąć prawie 90 proc. eksportu naszego masła, organizując przeróbkę i zbyt jednego z najważniejszych dla drobnego rolnictwa artykułów.

Słabo natomiast przedstawia się jeszcze dzisiaj spółdzielczy zbyt jaj, rzeźnie i bekoniarnie spółdzielcze i zbyt żywego inwentarza i drobiu. Ogromne pole otwiera się tu przed spółdzielczością rolniczą.

Sam eksport tych produktów wyniósł w 1933 r. sumę prawie 150 miljonów złotych, przynosząc olbrzymie zyski głównie obcym przedsiębiorcom.

Spółdzielnie kredytowe dostarczają kapitałów obrotowych i na krótkoterminowe inwestycje rolnikom, rzemieślnikom i drobnym przedsiębiorstwom. Rolnikom — Kasy Stefczyka i Banki Ludowe, innym również Banki Ludowe i inne banki spółdzielcze. Oba te rodzaje spółdzielni udzieliły w 1932 roku prawie półtora miljona pożyczek na sumę 515 miljonów złotych. Suma ta stanowi przeszło 20 proc. ogólnej sumy kredytów udzielonych w Polsce w tym roku.

Działalność tę uzupełniają w poszczególnych specjalnych dziedzinach spółdzielnie mieszkaniowe i budowlane, spółdzielnie pracy, wytwórcze i wiele innych.

Tworzy się tym sposobem sieć nowej organizacji gospodarczej w interesie „małego człowieka” pracującej. A zorganizowana gromada małych ludzi— to wielki człowiek — to Naród.

Spółdzielnie spełniają zatem wielką rolę społeczną. Tem większą, że niezależnie od swej roli gospodarczej wypełniają one wielkie zadanie społeczno-wychowawcze. Wciągają masy do czynnego udziału w życiu gospodarczem, wychowują je na świadomych obywateli kraju, na twórców swego własnego losu. Zamiast bezpłodnych narzekań i biernego oczekiwania ratunku zzewnątrz, wciągają je do samopomocy i wzajemnej pomocy. Wskazują im drogę do lepszej przyszłości, którą można zdobyć jedynie własnemi siłami, wspólną, zgodną i świadomą pracą.

Budzą w nich wiarę w siebie i energję zbiorowego czynu, twórczą wiarę w to, że są budowniczymi lepszego Jutra.

M. Rapacki.

W dziesięciolecie śmierci Stefczyka

W czerwcu roku bieżącego mija 10 lat od śmierci dr. Franciszka Stefczyka, twórcy i budowniczego spółdzielczości rolniczej na ziemiach polskich. W dniu 3 czerwca, w Dniu Spółdzielczości, cała spółdzielczość w Polsce uczciła Jego pamięć, która będzie tak trwała, jak trwałem jest dzieło, które zbudował.

Stefczyk urodził się w Krakowie w roku 1861, gdzie ukończył gimnazjum i Wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stopień doktorski uzyskał w r. 1885 na podstawie rozprawy o Bolesławie Śmiałym. W r. 1884 objął pierwszą swą posadę profesora w Krajowej Szkole Rolniczej w Czernichowie.

Był to okres, gdy lichwa pieniężna w zastraszający sposób szerzyła się na wsi, niszcząc gospodarstwa rolne. Nie pomogły specjalne ustawy, licytacje były stałem zjawiskiem, rolnik wyrzucany był ze swej ziemi, pozbawiony warsztatu pracy.

Stefczyk, pragnąc dopomóc ludności włościańskiej w jej trudnem położeniu gospodarczem, wskazywał, że tylko spółdziałanie rolników może złemu zaradzić, że tylko spółdzielczość wydźwignie rolnictwo. Nie poprzestając na radach, zajmuje się Stefczyk organizacją kredytu ludowego i zakłada w r. 1889 w Czernichowie pierwszą spółkę oszczędności i pożyczek, wzorowaną na spółkach Raiffeisenowskich, lecz dostosowaną do potrzeb wsi polskiej. Spółka ta już w najbliższym roku wykazała tak pomyślny rozwój, że przy pomocy Stefczyka, w ciągu kilku lat, powstaje kilkadziesiąt spółek oszczędności i pożyczek w zachodnich powiatach Małopolski i na Śląsku. Dzięki inicjatywie Stefczyka powstaje w r. 1899 przy Wydziale krajowym „Biuro Patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek“, na czele którego staje Stefczyk. Odtąd liczba spółdzielni wzrasta z każdym rokiem: w roku 1909 było ich 947, w roku 1913 — 1397, a w roku 1920 około 1500.

W r. 1909 Sejm krajowy, na propozycję Stefczyka, powołuje „Centralną Kasę Spółek Rolniczych“, która staje się centralą finansową spółdzielni rolniczych.

Szybki i pomyślny rozwój spółdzielni pożyczkowo-oszczędnościowych nietylko spowodował załamanie się lichwy pieniężnej na wsi, lecz rozpowszechnił na wsi oszczędność, dzięki której w kasach zgromadzone zostały oszczędności drobnorolnicze, przekraczające w r. 1916 sumę 125 miljonów koron w złotych.

Jednocześnie z organizacją kredytu rolniczego na wsi, zajął się Stefczyk organizowaniem spółdzielczego zbytu artykułów wytwórczości rolnej. Z jego inicjatywy powstaje sieć spółdzielni mleczarskich i spółdzielni rolniczo-handlowych.

Pozostawił Stefczyk po sobie duży dorobek naukowy w postaci 13 prac czysto naukowych, kilku podręczników dla spółdzielni różnych typów i cały szereg broszur popularnych. Za zasługi położone

na różnych polach pracy obywatelskiej otrzymał krzyż komandorski z gwiazdą „Polonia Restituta". Umarł w Krakowie w dn. 30 czerwca 1924 r.

Stefczyk był człowiekiem czynu i wielkiego charakteru. Cechowała go silna wola, wytrwałość i systematyczność pracy. Jego życie — to jeden wielki czyn w służbie dla dobra Państwa i dla wydźwignięcia drobnego rolnictwa. Te wybitne cechy Jego charakteru pozwoliły mu odegrać rolę twórcy i kierownika tak wielkiego ruchu społecznego — jakim jest ruch spółdzielczy.

S.

Z ZAGRANICY

W Czechosłowacji pogarszają się stosunki z polakami. Kto winien? rzućmy okiem w przeszłość. We Włoszech Mussolini uroczyście przyjął delegację polskich legjonistów. W Lidze Narodów obrady na plebiscytem w Saarze. Porozumienie francusko-niemieckie co do sporu przeprowadzenia plebiscytu. — Japonja nie wypuści Chin z pod swej opieki.

W Czechosłowacji nagle wzmaga się przeciwpolska polityka. Dobrze będzie jeśli rzucimy okiem w przeszłość na stosunki polsko-czeskie i uzmysłowimy sobie — po czyjej stronie leży wina.

Stosunki Polski i Czechosłowacji, a ściślej mówiąc stosunki nasze z Czechami nie układają się, od chwili powstania obu państw, w sposób przyjazny, jakby tego należało się spodziewać ze względu na przynależność ich obu do tej samej europejskiej konstelacji politycznej. Gdzież leży przyczyna trudności, niedozwalająca na zbliżenie tych dwu państw, którym grozi jednakowe niebezpieczeństwo ze strony Niemiec?

Przyczyny tego stanu rzeczy szukać należy w dwóch kwestjach: w sprawie Śląska Cieszyńskiego oraz t. zw. czeskiego korytarza.

W Cieszyńskiem zachodzi szczególny wypadek, że linja rozgraniczająca osiedlenie polskie i czeskie, jest bardzo wyraźna. Tem właśnie tłumaczy się niezwykły fakt, iż przy rozpadaniu się Austrji miejscowa ludność polska i czeska, reprezentowane przez polską Radę Narodową i czeski Narodni Wybor, doszły bez żadnych trudności do porozumienia i ustaliły w umowie podpisanej 5 listopada 1918 r. granicę między terytorjami, mającemi przypaść Polsce i Czechom.

Ugoda ta została przez nas przyjęta z wielkiem zadowoleniem. Zostawiała ona — jak wiadomo — po polskiej stronie Karwinę, Frysztat, a nawet Bogumin z linią kolejową prowadzącą do Węgier. Uważaliśmy tę ugodę za zadatek stałej przyjaźni obu powstających państw. Nikomu w Polsce nawet na myśl nie przyszło, aby mogła ona być niedotrzymana.

To też jak grom z jasnego nieba podziałała wiadomość o napadzie w styczniu 1919 r. wojsk czeskich na nieliczne siły polskie stacjonowane na Śląsku Cieszyńskim pod komendą Gen. Latinika. Odczuliśmy ten napad jak haniebne, zdradliwe uderzenie z tyłu, w chwilach niesłychanie ciężkich dla Polski, której wojska, z trudem zebrane krwawiły bohatersko pod Lwowem.

Napad ten był dziełem centralnego rządu czeskiego, który dążył do stworzenia faktu dokonanego by zyskać lepszą linję graniczną, bez względu na stosunki narodowościowe na tym obszarze istniejące. Zamiar się powiódł.

Nowa umowa zawarta pod presją koalicji zmieniła poprzednią ugodę na korzyść Czech.

Ostatecznie rząd czeski wyzyskał fatalną sytuację Polski w lecie 1920 r. w najbezwzględniejszy sposób, nie cofając się nawet przed tego rodzaju środkami, jak nieprzepuszczanie do Polski transportów amunicji, dopóki jego żądania nie zostaną spełnione i doprowadzając do decyzji Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 r. tak niesprawiedliwie dla Polski dzielącej Śląsk Cieszyński.

Sprawa cieszyńska świadczy wymownie, o sprycie dyplomacji czeskiej, o jej umiejętności wyzyskiwania chwilowej sytuacji. Gorzej świadczy o jej charakterze, o lojalności w postępowaniu. Polska, tak niesłychanie zawiedziona w swej ufności do przyjaznych zamiarów Czech, utraciła wszelką wiarę w rzetelność polityki czeskiej oraz w jej uczciwość w międzynarodowych stosunkach.

Druga sprawa, która wywarła wpływ na stosunek Polski do Czech, to kwestja t. zw. czeskiego korytarza. Przyjrzenie się na mapie kształtom, które przybrało państwo czeskie przez przyłączenie do niego węgierskiej Rusi, tłumaczy cele polityki czeskiej. Dążyła ona do tego, by przez to terytorjum ruskie zapewnić sobie dostęp do Rosji z ominięciem terytorjum polskiego, które Czechy od Rosji oddziela. Ale ten korytarz, prowadzący przez węgierską Ruś, byłby ślepym, gdyby Galicja Wschodnia została przy Polsce. Jasną więc było rzeczą, że pomysł korytarza łączy się ściśle z polityką Czech w stosunku do Galicji Wschodniej. Że chciałaby ona oddać ten kraj Rosji. Zresztą Czesi sami postawili już w tej sprawie kropkę nad i, uznając przy spisie ludności tych Rusinów za Rosjan.

Sympatje rosyjskie w Czechach były przed wojną silne. Tłumaczyły się one opozycyjnością Czech w stosunku do rządu austrjackiego, szukaniem oparcia o wschodniego sąsiada Austrji, potężną Rosję. Czesi głosili swoje sympatje dla Rosji bez zastrzeżeń, zachłystywali się, poprostu, ideą panslawizmu, nie biorąc zupełnie pod uwagę faktu, iż Rosja odgrywająca rolę protektorki ruchu panslawistycznego, jednocześnie w niesłychany sposób gnębiła jeden z największych i najkulturalniejszych narodów słowiańskich, Polskę.

Nieprzypuszczano jednak w Polsce, ażeby Czesi, po nowem uształtowaniu się stosunków państwowych po wojnie, opierali nadal swoją politykę na związku z Rosją, wyzywając przez to wprost bliższego sąsiada — Polskę.

Wszakże wspólny interes zabezpieczenia się przed Niemcami, zdawał się wskazywać Czechom właśnie Polskę, jako naturalnego, a wcale silnego sprzymierzeńca, mogącego szybszej i pewniejszej dostarczyć pomocy w razie potrzeby, niż odległa Rosja. Gdyby Czechy urzeczywistniły swój plan całkowicie t. j. gdyby uzyskały przez Ruś węgierską bezpośrednie zetknięcie z Rosją, Polska byłaby odcięta pierścieniem czesko — rosyjskim od reszty Europy na lądzie, poza odcinkiem swej granicy z Niemcami, z któremi także trudne ma sąsiedztwo.

Coby takie sąsiedztwo mogło znaczyć pod względem wojskowym i gospodarczym, o tem przekonalibyśmy się już dowodnie kilka razy. To też późniejsze oświadczenia przyjaźni ze strony czeskiej przyjmowano w Polsce z nieufnością, zdaje się aż nadto uzasadnioną. Opinja polska ma prawo żądać i żąda dowodów, że polityka czeska weszła na inne tory.

We Włoszech miało miejsce uroczyste przyjęcie delegacji legjonistów polskich, która była obecna na wielkiej rewji wojskowej, którą przyjmował król.

Po rewji legjoniści polscy zwiedzili miasto i parlament, poczem zostali przyjęci w pałacu Venezia przez Mussoliniego.

Przewodniczący delegacji legjonistów polskich pos. Starzak, wręczając szefowi rządu włoskiego album zawierający epopeję legjonów, oświadczył, że album ten przedstawia dzieje tych ludzi, którzy w r. 1914 wyprowadzeni zostali z prastarych murów Krakowa przez swego Komendanta, a dzisiejszego zwycięskiego wodza Marszałka Piłsudskiego, który powiódł ich na boje, aby odebrać dla Polski to, co zostało jej kiedyś niesłusznie zabrane.

Mussolini odpowiedział, iż zachowa dar legjonistów polskich jako jeden z najmilszych w jego życiu, poczem podkreślił, że zawsze z wielką sympatją i z zaciekawieniem śledził rozwój Polski w latach powojennych i że jest głęboko i mocno przekonany, że Europa przyszłości, musi liczyć się z silną Polską ze względu na wielki i głęboki patrjotyzm Polaków, który prowadzi ich do wielkich czynów, oraz ze względu na wielką rozrodczość narodu polskiego. Są pomiędzy Polską a Włochami — ciągnął dalej Mussolini — pradawne

i silne węzły. Zapewniam pana, że chcę węzły te wzmocnić, a wierzę, że do ich wzmocnienia przyczyni się pobyt legjonistów Marszałka Piłsudskiego w Rzymie. Życzę panom szczęśliwego powrotu oraz zachowania jak najlepszych wspomnień z pobytu we Włoszech.

Następnie ponownie zabrał głos pos. Starzak, dziękując Mussoliniemu za słowa sympatji, wypowiedziane pod adresem Polski, na co szef włoskiego rządu, raz jeszcze zapewnił delegację polską, że stosunki z Polską będzie się starał wzmocnić swoją osobistą działalnością.

Liga Narodów przyjęła na publiczne n posiedzeniu raport w sprawie zarządzeń przygotowawczych do plebiscytu w Saarze.

Baron Aloisi, przedkładając raport komitetu, którego był przewodniczącym, przypomniał wytyczne, jakiemi kierował się komitet i wyraził rządom Francji i Niemiec podziękowanie za okazaną przez nie dobrą wolę. Zabrał głos potem francuski min. p. Barthou i podkreślił ze swej strony ducha pojednawczego, okazanego przez oba rządy. Zaznaczył, że wbrew temu co pisały gazety, nie było żadnych rozbieżności co do daty plebiscytu. Nigdy Francja nie myślała o odroczeniu prawa ludności Saary do wypowiedzenia się o swym losie, pragnęła jedynie, aby ludność ta mogła się wypowiedzieć w sposób zupełnie swobodny. Omówiwszy szczegóły przewidywanych zarządzeń, Barthou wyraził nadzieję, iż Rada zdoła zapewnić to, że żaden mieszkaniec Saary, nie będzie narażony na prześladowania z powodu swego stanowiska politycznego. Mowca podkreślił, że oba rządy uznały wyraźnie przyjęte zobowiązania, jako zasadniczy warunek plebiscytu. — Spodziewa się Rada, że pomimo przykrych wydarzeń, jakie miały miejsce, przewidziane gwarancje będą tak funkcjonowały, iż plebiscyt będzie mógł odbyć się w przewidywanej dacie. Barthou dodał, że wobec ustalenia daty plebiscytu i udzielenia gwarancji, spokój nie powinien już być zakłócony, a umysły nie powinny być podniecane przez groźby, mowy i emisje radjowe, potępione już przez komisję rządzącą.

Delegat angielski Eden podkreślił ustęp raportu, wedle którego gwarancje mogą być rozciągnięte na mieszkańców, nie mających prawa głosu. Eden podziela nadzieje, że przyjęte zobowiązania będą ściśle przestrzegane. Wspominając o duchu pojednawczym, okazanym przez oba rządy Francji i Niemiec, Eden zaznaczył, że stanowi to dobrą wróżbę dla analogicznych wysiłków w innych dziedzinach. Nic nie sprawiłoby rządowi W. Brytanji większej radości, aniżeli rozwój stosunków, opartych o wzajemne zaufanie i dobrą wolę, pomiędzy Francją a Niemcami.

Następnie zabrał głos nasz min. spr. zagr. Beck, który podkreślił, że uregulowanie problemu terytorjalnego drogą plebiscytu przedstawia niewątpliwie dużą korzyść, ale nastręcza duże trudności. „Jest moim obowiązkiem — mówił p. minister — przyłączyć się do gratulacji dla komitetu Rady, a w szczególności jego przewodniczącego, z powodu wysiłków, dokonanych w ciągu ostatnich dwóch sesyj Rady. Nie jest to bynajmniej z mej strony zwykłą formułą grzecznościową. W czasie 78-mej sesji Rady, której miałem zaszczyt przewodniczyć, mogłem ocenić pożytek wysiłków barona Aloisi i pragnę ponownie mu złożyć moje gratulacje. Trudności były wielkie ale jestem przekonany, że organy, którym powierzono organizację i przeprowadzenie plebiscytu, wypełnią swe zadanie w sposób jak najlepszy i że będą stale wspierane przez Radę.

Jednocześnie pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że dzięki dobrej woli, okazanej przez zainteresowane państwa w ostatnich rozmowach, plebiscyt, który będzie miał miejsce w początkach roku przyszłego, będzie mógł odbyć się w korzystnych okolicznościach, bez przeszkody dla interesów całej ludności Saary.

W obronie polskiego dziecka

RODACY!

Tuż przy zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej na szmacie ziemi polskiej, losem dziejów od macierzy odciętej, żyje pod panowaniem czeskiem sto dwadzieścia tysięcy Polaków. Sto dwadzieścia tysięcy rodaków walczy z narastającym naporem czeskim i broni się przed potężniejącym co dnia zalewem czechizacji, w której chcianoby zatopić ukochaną przez nich polską mowę i wyorzeć im z serca wielowiekową tęsknotę do Ojczyzny.

Jakże smutnym i zastraszającym zarazem jest fakt, że dziś po 15 zgórą latach nowego życia odrodzonej Polski, tam za kordonem czeskim, miast wzajemnego poszanowania mowy i ducha polskiego przez obce władze, piętrzy się zwarty nacisk czechizacji, zdecydowany i bezwzględny.

Za tym nieszczęsnym kordonem rodak nasz prowadził kilkaset lat bój codzienny z żywiołowym zalewem germanizacji i prowadzić go musi z niemniejszą czujnością i dziś, kiedy idzie na niego zachłanna czeska fala.

Gotowa do tej walki o polską mowę za granicą czeską stoi na stanowisku od r. 1885 „Macierz Szkolna na Śląsku Cieszyńskim". Stutysięczna rodzina tamtej braci naszej wspiera się wzajemnie, daje ofiarną pracę, buduje szkoły, ratuje niszczone przez Czechów szkolnictwo polskie — szkoły polskie.

Nie chce się wierzyć, że te ubogie rzesze polskich robotników, górników i drobnych rolników utrzymywały dotąd datkiem od ust odjętym, 51 ochronek, 1 gimnazjum, 7 szkół wydziałowych, 11 szkół powszechnych, 3 szkoły zawodowe żeńskie, 5 burs i 10 uzupełniających szkół przemysłowych, w których wychowuje się w języku ojczystym cztery tysiące dzieci polskich.

Ta to właśnie zasłużona instytucja znajduje się dzisiaj w niezmiernie ciężkiem położeniu. Wynaradawiająca polityka czeska, kryzys gospodarczy, niedostatek rodzin polskich nadwyrężył tak stan finansowy instytucji, że lada dzień ruina gospodarcza każe Macierzy zamykać zbudowane z wielkim wysiłkiem szkoły.

I dlatego w tej chwili słyszymy z zakordonu wołanie o ratunek. Rodacy, lada dzień 4.000 dzieci polskich znajdzie się na bruku. 4.000 dziatwy straci najcenniejszy skarb Polaka na obczyźnie — polską szkołę.

Jakże to, rzesze najtwardszych Polaków najsilniejszych w wierze ojczystej rodaków, którzy przebili się dumnie i zwycięsko przez kilkaset lat niemieckiej niewoli, mają teraz upaść pod bezwzględnym czeskim naporem?

Jakże to, 4.000 dzieci polskich ma stracić te kilkadziesiąt placówek oświatowych, zbudowanych tytanicznym wysiłkiem?

Rodacy, duma Polaka nie pozwala na to i wielki Naród, który wspaniałym wysiłkiem twórczym utrwalił w ciągu 15 tu zaledwie lat jedno z najbardziej skonsolidowanych państw w Europie, który z wielkiem poczuciem godności zdobył poszanowanie dla polskiego imienia, nie pozwoli, aby tuż pod bokiem Rzeczypospolitej obracano w perzynę kuźnię polskiego ducha — szkoły polskie.

Centralny Komitet Doraźnej Pomocy dla Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji wzywa społeczeństwo polskie, aby skromnym datkiem pospieszyło na ratunek Macierzy i zaakcentowało w ten sposób, jak bliskie jest sercu Polaka każde dziecko polskie zagranicą.

Ofiary pieniężne składać można wprost na konto czekowe Centralnego Komitetu doraźnej Pomocy dla Macierzy szkolnej w Czechosłowacji P. K. O. Nr. 17.775. Pozatem Komitet będzie sprzedawał cegiełki po 50 gr., 1 złoty i 5 zł.

Ufamy, że społeczeństwo polskie, zaprawione w wieloletniej walce o duszę polską na wszystkich frontach życia, pośpieszy i dziś z ofiarnym groszem na ratunek dziatwie polskiej, toczącej wzniosły bój z twardym naporem czechizasji w imię tęsknoty za ojczystą mową.

Centralnz Komitet Doraźnej Pomocy dla Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji

Juljusz Kaden Bandrowski, Gustaw Orlicz. Dreszer, Dr. Władysław Dziadosz Dr. Walery Goetel, Dr. Roman Górecki, Dr. Michał Grażyński, Dr. Henryk Gruber, Filiks Gwiżdż, Dr. Bronisław Hełczyński, Hanna Hubicka, Władysław Jaroszewicz, Marja Jaworska, Dr. Witold Jeszke, Dr. Stanisław Kirkor, Marjan Zyndram Kościałkowski, Ks. Teodor Kubina, Dr. Stanisław Kudlicki, Stefan Lenartowicz, Ks. Karol Michejda, Anatol Minkowski, Dr. Witold Ostrowski, Władysław Raczkiewicz, Władysław Sołtan, Kazimierz Stamirowski, Wacław Sieroszewski, Dr. Zdzisław Stroński, Dr. Stefan Uhma, Jan Walewski, Dr. Władysław Wróblewski, Mieczysław Zaleski, Karol Żyła.

Z FRONTU MORSKIEGO

Do Polaków zagranicą

RODACY! W dniu 1 lipca obchodzić będziecie Święto Morza. Cóż bardziej zrozumiałego, jak to, że posiadanie własnego wybrzeża jest dla Narodu naszego tak wielką skarbnicą radości. Polska na Morzu, to symbol nawiązania teraźniejszości do najświetniejszych kart naszych dziejów, to podstawa mocy na przyszłość.

Własne morze budzi pęd ku życiu, ku odpowiedzialności, kształtuje wolę i charaktery. Każdy chłopiec w Polsce ma możność marzyć o pełnem przygód życiu, bo wie, że pod polską banderą dotrze do najdalszych zakątków ziemi. Kupiec polski nawiązuje bezpośrednie stosunki ze wszystkiemi odległemi krajami. A co jest szczególnie drogie— Polacy na drugiej półkuli osiadli, morzem docierać mogą wprost do Ojczyzny.

Morze budzi polot i rozszerza horyzonty — ma ono zbawienny wpływ na kształtowanie się duszy Niepodległej Polski. To też wszyscy kochamy morze i ze szczerą i prostą radością obchodzimy jego święto.

Niechaj ten dzień będzie d iem radości nietylko Polaków w kraju, ale tych wszystkich, którzy hen daleko u tamtego brzegu wód osiadli pracują z wiarą w świetną przyszłość naszej Ojczyzny.

W dniu 1 lipca tysiące Polaków korzystać będzie z piękna naszego wybrzeża i słuchać szumu fal, pamiętając o tem, że gdzieś daleko takież same fale, rozbijając się o wybrzeże, budzić będą myśl o Polsce, o Gdyni i o Helu u Was, Polaków na obczyźnie. W dniu tym wszyscy odczuwać będziemy to szczęście, że dziś morze nie dzieli nas, ale naprawdę łączy.

Władysław Raczkiewicz
Prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Przed Świętem Morza

Zasługą Ligi Morskiej i Kolonjalnej jest wprowadzenie do zbiorowego życia Polski obyczaju — obchodu Święta Morza, któremu patronują w roku bieżącym tak jak i w ubiegłym Najwyżsi Dostojnicy Państwa i Kościoła: Prezydent Rzeczypospolitej, prof. dr. Ignacy Mościcki, Pierwszy Marszałek Polski — Józef Piłsudski, Prymas Polski — ks. Kardynał August Hlond i ks Kardynał Kakowski.

Dzień Święta morza, tego morza, które od zarania naszych dziejów obmywało brzegi ziem polsko-słowiańskich, w oparciu o wspomnienia dalekiej przeszłości, myśl naszą i wolę ku przyszłości kierować musi. Radosny dzień obchodu - do nowych zamierzeń, zadań i obowiązków — mobilizować musi serca i umysły Polaków. W oparciu o doświadczenia zamierzchłej przeszłości, czerpiąc wiarę z dorobku ostatnich lat nad morzem i na morzu, w przyszłość patrzeć nam należy! Zagadnieniem przyszłości, najbliższej przyszłości w pojęciu Ligi Morskiej i Kolonjalnej, jest ubezpieczenie brzegu morskiego, zabezpieczenie wolności pracy polskiej na morzu. Ubezpieczyć granice morskie, czy lądowe, stać na straży traktatów i paktów, może tylko siła, własna siła. Polska siła zbrojna na Bałtyku, siła obrony morza, oto zawołanie, które rozpowszechnić musi tegoroczne Święto Morza. Zamilkł wprawdzie huraganowy ogień wrogiej propagandy, załamała się akcja jawnie skierowana przeciw polskiemu stanowi posiadania nad Bałtykiem, ale dzień i noc rosną siły zbrojne sąsiadów, siły zbrojne na morzu Bałtyckiem w szczególności, rośnie ich młode pokolenie, wychowywane na zdobywców. Zeszłoroczne Święto Morza dało wyraz jednomyślnej postawy całego społeczeństwa w obronie praw Polski do morza. Najlepszą obroną tych praw zabezpieczy trwale własna siła. Wysiłkiem społecznym, zbiórką na Fundusz Obrony Morskiej, czynem stwierdzić teraz należy wolę, ujawnioną w dziesiątkach tysięcy zeszłorocznych rezolucyj. Tegoroczny dzień Święta Morza musi być tym dniem, w którym Fundusz Obrony Morskiej do wszystkich zakątków ziemi polskiej, do wszystkih osiedli, do każdego domu trafi. Znaczki F.O.M. mają być świadectwem czynnego udziału nas wszystkich w radosnem święcie, pieniądze wpłacane za nie, lub wrzucone do puszek, groszem ofiarnym, składanym przez wszystkich.

Siła Rzeczypospolitej na morzu! Bezpieczeństwo polskiej granicy morskiej! Oto hasła przewodnie tegorocznego Święta Morza. Pokolenie, które Polskę wywalczyło, musi stworzyć podwaliny siły zbrojnej na morzu, musi ujawnić wolę utrwalenia na wieki polskiego stanu posiadania nad Bałtykiem. Pokolenie, które jutro weźmie odpowiedzialność za przyszłość Polski na morzu, Młodzi, którzy idą, sposobić się też muszą i zaprawiać do wielkich zadań, które ich czekają. Młode pokolenie Polaków związać ze sprawami morza, rozbudzić w niem wielkie ambicje obywateli państwa morskiego, państwa przed którem cały świat stoi otworem— oto drugie zawołanie tegorocznego obchodu. Młodych — uczucia, myśli, nadzieje, dążenia, ambicje, młodych — poszukiwania żywiołowe nowych dróg rozwoju Polski, skierować na ten wielki bezkresny szlak morski, będzie też hasłem „Święta Morza. Młodzi na morze! zdobywać lepszą przyszłość dla narodu i siebie.

Ujawnieniem tego zainteresowania sprawami morza, które już przenika młodych, ma być Wielki Zlot Młodzieży w Gdyni w dniu 1 lipca. Las sztandarów wszystkich organizacyj młodzieży z całej Polski powiewać będzie w dniu tym nad tysiącami młodych, służących wierną służbę polskiemu morzu.

Jesteśmy jedyną organizacją społeczną, która podjęła zaszczytną służbę dla morza. Jesteśmy jedyną organizacją, opartą o własne siły, która z dnia na dzień sięga po nowe prace, podejmuje nowe obowiązki, świadczy coraz więcej na rzecz dobra publicznego. Szeregi nasze rosną stale, rosną mimo kryzysu, zniechęcenia i bierności. Nie tysiące, setki tysięcy, ale miljony członków ma liczyć organizacja, która chce dopomóc państwu w realizowaniu polskiego programu morskiego, która pragnie wyrównać szybko wielkie zaległości Polski w sprawach morskich i kolonjalnych. Dzień Święta Morza mamy prawo, mamy obowiązek wykorzystać na rzecz masowej rekrutacji nowych członków Ligi, zakładania nowych oddziałów. Zakończeniem prac Komitetów Święta Morza i osób współdziałających z komitetami, powinno być powstanie nowych oddziałów Ligi. Zakończeniem prac związanych z tegorocznem Świętem Morza musi być dalszy, pokaźny wzrost liczby członków Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Indje ojczyzną herbaty

Liśaie herbaty przywieziono po raz pierwszy do Europy w siedemnastym wieku z Chin i do tego czasu Chiny uchodziły za ojczyznę tej rośliny. Pod koniec jednak osiemnastego wieku, gdy powstały trudności w handlu z Chinami, potężne Towarzystwo Wschodnio-Inhyskie, posiadające wówczas monopol handlu angielskiego w Indjach wschodnich i Chinach, zaczęło rozważać możliwość uniezależnienia się pod względem herbaty od Chin i uprawiania jej w Indjach. Wówczas gubernator Bengalu, sir Joseph Banks, zwrócił uwagę Towarzystwu, że prawdopodobnie pewne okolice tej prowincji nadadzą się do powyższego celu.

Tak sprawa stała jeszcze w 1826 r., gdy oto komisarz brytyjski w Assamie nadesłał do Kalkutty liście krzewu rosnącego dziko w Assamie, a który, jego zdaniem był dziką herbatą.

Orzypuszczenie to jednak nie odrazu znalazło wiarę i minęło jeszcze osiem lat, zanim przekonano się, że ojczyzną herbaty są istotnie Indje, nie zaś Chiny. Rozpoczęto tedy w 1834 r. w Indjach jej uprawę, która z czasem przybrała takie rozmiary, że dzisiaj Indje wschodnie dostarczają światu daleko więcej herbaty, niż Chiny i mogą obecnie obchodzić zdumą stulecie zdobycia tak ważnego artykułu wywozowego.

W artykule, podanym dr. Wallich, który przewodniczył komisji do zbadania odkrytej w Assamie rośliny, oświadcza: „Byliśmy w możności ogłosić, że ojczyzną krzaku herbaty jest bez najmniejszej wątpliwości Assam Górny i nie wahamy się twierdzić, że odkrycie to, które zawdzięczamy nieniezmordowanym poszukiwaniom kapitana Jenkinsa i porucznika Charltona Charltona, jest najważniejsze i najcenniejszem z dokonanych kiedykolwiek w tem imperjum w zakresie artykułów rolniczych i handlowych".

ŻYCIE GOSPODARCZE

Z Kieleckiej Izby Rolniczej

W dniu 25 b. m. na skutek inicjatywy Izby odbyło się pod przewodnictwem dyr. L. Slaskiego wstępne zebranie w sprawie organizacji Związku Producentów Nasion Oleistych przy udziale zaproszonych przedstawicieli producentów, oraz delegata Związku Producentów Nasion Oleistych — Komisji Organizacyjnej w Warszawie inż. L. Bernsztajna, który naświetlił zagadnienia produkcji i zbytu nasion oleistych z punktu widzenia ogólno — gospodarczego i podał zasady organizacyjne powyższego Związku.

Po bardzo ożywionej dyskusji zebrani producenci postanowili przyłączyć się do zorganizowanej już poprzednio we wszystkich innych, zainteresowanych w produkcji i zbycie nasion oleistych, okręgach rolniczych kraju-ogólnej akcji, przez stworzenie dwóch regjonalnych związków producentów nasion oleistych na terenie woj. Kieleckiego w okręgach o największem nasileniu produkcji tychże nasion, a mianowicie opatowsko-sandomierskiego i pińczowsko-miechowskiego, przyczem działalność obu tych związków byłaby koordynowana na terenie Izby.

W dalszym ciągu prac organizacyjnych będą zwołane w najbliższym czasie zebrania organizacyjne w terenie, na których zostanie przyjęty statut i wybrane odnośne władze, poczem związki te przystąpią do Centralnego Związku Producentów Nasion oleistych w Warszawie.

Inż. Dr. Eugenjusz Malisz.

W sprawie redukcji długów rolniczych

W Nr. 16 „Głosu Wsi" ukazał się anonimowy artykuł p. t. „Rolnictwo domaga się generalnej redukcji długów". Ponieważ budzenie nadziei na zredukowanie długów rolniczych jest poprostu szkodliwem bałamuceniem opinji publicznej, przytoczyłem w Nr. 19 tego pisma kilka ogólnie znanych argumentów, dla których generalna redukcja długów rolniczych nie leży w interesie drobnego rolnika i dlaczego taka redukcja nie ma miejsca w programie pracy Rządu, zmierzającej do oddłużenia gospodarstw rolnych. Teraz uważał za stosowne autor artykułu o redukcji długów — p. H. Szydłowski — odkryć przyłbicę i wystąpić w Nr. 21 „Głosu Wsi" z szeregiem wycieczek osobistych, skierowanych przeciwko mej osobie, jako wrogowi drobnego rolnika. Nie mam zwyczaju odpowiadania na tego rodzaju wycieczki, uważam bowiem, że zbyt mały z tego pożytek, a jeżeli raz jeszcze — i to ostatni — zabieram głos w tej jałowej dyskusji, to jedynie dlatego, by sprostować kilka błędów, które p. H. Szydłowski uważa za niezbite argumenty.

Otóż przedewszystkiem twierdzi p. H. Szydłowski, że nieredukowanie długów rolniczych leży jedynie w interesie mniejszości wyznania mojżeszowego, z której w 90 procentach rekrutują się wierzyciele drobnych rolników. Cyfry są poważnym argumentem, o ile są prawdziwe. A wystarczyłoby przecież p. H. Szydłowskiemu przestudjować statystykę urzędów rozjemczych perjodycznie ogłaszaną w „Głosie Wsi", aby się przekonać, że na terenie województwa kieleckiego od utworzenia Powiatowego Urzędu Rozjemczego do dnia 31 marca 1933 r. na 2.579 do tego urzędu zgłoszonych spraw o odroczenie wypłaty i rozterminowanie długów w 1.666 wypadkach wierzycielami byli rolnicy lub bezrolni, co czyni 65 proc. wszystkich wypadków, a w 534 wypadkach tymi wierzycielami byli żydzi, co czyni tylko 21 proc. zgłoszonych wypadków.

Dalej chciałby p. H. Szydłowski, aby przy spłatach pożyczek zastosowany był spadek cen zboża. To wprowadziłoby nas w stosunki walutowe zupełnie płynne, a w dalszej swej konsekwencji wynikiem takiego rozumowania musiałaby być dewaluacja pieniądza. Deflacja jest przeciwieństwem inflacji, a polega na sztucznem powiększaniu wartości pieniądza papierowego przez zmniejszanie ilości jego, znajdującej się w obiegu. To byłoby dla wszystkich największem nieszczęściem. Przeciwnie, jest podstawowem zagadnieniem naszej polity i gospodarczej dążenie do wyrównania poziomu cen płodów rolniczych i przemysłowych. W celu zbliżenia poziomu tych cen do siebie przedsiębrał Rząd akcję interwencyjną w handlu najważniejszych zbóż i przez zwroty cła przy eksporcie utrzymywał i utrzymuje w Polsce ceny na produkty rolne wyższe od zagranicznych. Dalej z drugiej strony wywiera Rząd nacisk na przemysł i dąży stale i ciągle do obniżania cen przemysłowych. Akcja ta wydała już poważne rezultaty. Wystarczy przytoczyć cement, którego cena spadła w handlu w ostatnich czasach z zł. 4 90 na zł. 2.20 za 50 kg. Podobnie spadają ceny węgla, żelaza i t. d Proces nie jest naturalnie jeszcze zakończony i dysproporcja pomiędzy cenami rolnemi i przemysłowemi jeszcze jest niemała. Ale praca w kierunku dalszego zbliżenia poziomu tych cen trwa i będzie prowadzoną tak długo, dopóki równowaga cen nie zostanie osiągniętą.

W końcu twierdzi p. H. Szydłowski, że mu niektórzy starostowie i inne miarodajne osoby mówiły, że długi rolnictwa będą zredukowane. Co p. H. Szydłowskiemu mówiono, nie wiem, bom przy tem nie był. Ale z autorytatywnych ust nikt na żadnym zebraniu nigdy o zamiarze Rządu redukowania długów rolniczych lub innych napewno nie słyszał. W „Gazecie Polskiej" z dnia 25 kwietnia br. ogłoszony został wywiad u Dyrektora Centralnego Biura do Spraw Finansowo — Rolnych, p. Stanisława Lipskiego o dalszych zamiarach Rządu na drodze do oddłużenia rolnictwa, ale o generalnej redukcji długów niema tam ni słowa. W tej samej gazecie z dnia 13-go maja br. został wydrukowany wykład Ministra Skarbu p. Władysława Zawadzkiego na kursie dla działaczy społecznych i gospodarczych w Warszawie, w którym p. Minister jasno wykazał zasady naszej polityki walutowej i gospodarczej: równowaga budżetowa, stałość waluty, utrzymanie kredytu i aparatu kredytowego. O żadnej redukcji długów nie wspomniał p. Minister. A z utrzymaniem kredytu i aparatu kredytowego generalna redukcja długów pogodzić się nie da. W końcu były Minister Skarbu, organizator pożyczki narodowej p. Stefan Starzyński wygłosił na tym samym kursie dla działaczy społecznych i gospodarczych wykład o „Równowadze Gospodarczej" (patrz Gazeta Polska z dnia 20-go maja 1934 r.) w którym powiedział dosłownie, co następuje: „Słyszy się niekiedy głosy nierozważne, domagające się redukcji długów. Tego rodzaju żądania poparte są czasami rozumowaniem takiem (jak właśnie p. H. Szydłowskiego), że pieniądz zwracany obecnie nie jest tymsamym pieniądzem, który był pożyczony, gdyż siła nabywcza jego jest znacznie większa. Rozumowania to nie jest uzasadnione przedewszystkiem dlatego, że każda instytucja finansowa, czy to spółdzielcza, komunalna lub bankowa, operuje przedewszystkiem wkładami, które właścicielom zwrócić musi w pełnej wysokości i wraz z oprocentowaniem. Takie postępowanie byłoby zahamowaniem naszej kapitalizacji, która jest jedyną zdrową podstawą naszego rozwoju gospodarczego i która nietylko nie może być zahamowana, ale musi być pielęgnowana i kontynuowana. Szerzenie więc hasła redukcji długów jest wielce szkodliwe i winno być najkategoryczniej zwalczane".

Robienie komuś płonnej nadziei na redukcję długów jest rzeczą szkodliwą.

Doraźne kary

za znęcanie się nad zwierzętami

Zważywszy, że wypadki znęcania się nad zwierzętami powtarzają się nadal dość często i że podobne objawy, powodujące niepotrzebne cierpienia dla zwierząt i obrażające poczucie moralne społeczeństwa wymagają skuteczniejszej akcji ze strony władz, Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło wszystkim Wojewodom i Komisarzowi Rządu m. st. Warszawy, aby wydali podległym sobie władzom zarządzenie, mające na celu upoważnienie odnośnych funkcjonarjuszów państwowych i samorządowych do nakładania grzywien w drodze doraźnych nakazów karnych na osoby, dopuszczające się tego przekroczenia.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wskazało jednocześnie wypadki, które przedewszystkiem nadają się do ukarania w trybie doraźnym.

GOSPODARSTWO



Kilka słów o sianiu siewnikiem

Gdy byłem młodszym i siwizna nie przypruszyła jeszcze mojej głowy, siałem na mem polu zboże ręcznie, tak jak to czyniły me ojce i jak dużo jeszcze, bardzo dużo czyni gospodarzy. Nie mogłem jednak wyrozumieć nigdy, dlaczego z tego tak mały pożytek, dlaczego ziarno, choćbyś je, nie wiem jak równiuśko rzucał, schodzi takiemi kępami. W jednem miejscu jest zbite, a w drugiem zupełna łysina.

Dziś, gdy mam już siewnik rzędowy i wiem, jaka jest różnica pomiędzy siewem ręcznym a maszynowym, wszystko to stało się dla mnie jasnem. Przy siewie ręcznym przykrywałem zasiane zboże zrazu broną ręczną, a później sprężynówką. Przykrycie to jednak nie było jednakie wszędzie.

Niektóre ziarno zostało na wierzchu i ptaki je wyjadły, inne przykryte było za głęboko i albo zginęło, albo jeżeli nawet się odbiło, to takie było słabiuchne i wątłe, że wcale krzewić się nie chciało. Cóż dziwnego, wszak napracowało się ono dosyć, by twardą, sporą skorupę gleby przebić, skąd więc miało wziąć siły na dalsze krzewienie się.

Z tego to powstały te nierówności, kępy i łysiny. Gdzie udało się równomiernie ziarno rzucić i dobrze, prawidłowo je przykryć, tam ono posłusznie schodziło, gdzie zaś ptaki je wyjadły, lub za głęboko siedziało, tam pożal się Boże. Każdy rolnik wie, że ziarno nie powinno być przykryte grubszą warstwą gleby, aniżeli trzy razy wzięta grubość ziarna. A niech to brona ręczna, albo sprężynowa potrafi. Niech ona tak równiusieńko rzucone ziarno przykryje.

To potrafi tylko siewnik rzędowy. Ten umieszcza równomiernie ziarno pod glebę na głębokości do jednego centymetra, przykrywa je należycie i daje przez to najlepsze warunki rozwoju rośliny, daje równe wschody. Niema tu żadnych kęp i łysin. Natomiast każde ziarno jest przykryte i niewidoczne, a ptaki niemają czego na polu szukać.

Nie w tem jednak cel siania, by ptaki żywić, ale żeby piękne równe wschody uzyskać. Już ten sam lepszy zasiew opłaci kupno siewnika, a cóż dopiero mówić o wartości zaoszczędzonego ziarna przy sianiu siewnikiem rzędowym.

Zawsze ten, co sieje ręką, nie doczyści tak ziarna siewnego, jak ten co sieje maszyną. Nie jest to wprawdzie żadną regułą, ale uderzmy się w piersi my rolnicy, bo my wiemy, że tak jest. Jeżeli jednak przy siewie ręcznym wysieje rolnik 125 kg. ziarna niedoczyszczonego na jedną morgę to przy siewie siewnikiem rzędowym wystarczy mu na taką samą powierzchnię 60 kg. ziarna celnego. Z tego jasno wynika, że przy siewie siewnikiem rzędowym zaoszczędza się 05 kg. Ta oszczędność będzie w części pośladem, który przy sianiu siewnikiem rzędowym może być użyty po zmieleniu na ospę, jako paszę dla inwentarza, a w drugiej części prawdziwem celnem ziarnem, które może być zużyte na dalsze zasiewy.

Jeżeli chodzi o żyto, to oszczędzimy przy sianiu siewnikiem rzędowym przy jednej mordze 30 kg. ziarna celnego po gr. 14 za 1 kg., co uczyni zł. 4,20 i 35 kg. pośladu po 10 gr., co do dalszych zł. 3,50. Razem oszczędzimy przeto zł. 7,70 na jednej mordze. Ale jeden siewnik rzędowy może w ciągu roku obsiać 50 morgów, a nie tylko jedną. Zaoszczędzona kwota wyniesie więc zł. 385, a — jeżeli do tego weźmiemy w rachubę samą wartość lepszego siewu przy siewniku rzędowym, to zobaczymy, że bez mała siewnik rzędowy wypłaci się nam za jeden rok. Słusznie powie niektóry, ba żebym to ja miał 50 morgów, ale moje gospodarstwo liczy jeno sześć, albo osiem morgów. Ale czyż to niema we wsi Kółka Rolniczego, przy którym założyć można Sekcję maszynową, któraby siewnik rzędowy zakupiła i poszczególnym członkom do użytku oddawała, a jeszcze innym za opłatą go wypożyczała? Ale tak, do tego trzeba się między sobą pogodzić, trzeba własny swój interes wyrozumieć, a o to u nas na wsi najtrudniej.

A siewnik rzędowy jest przecie najlepszym przyjacielem rolnika.

F. D.

Dr. Władysław Bogatyński

Założyciel dynastji

(W 500-lecie zgonu Władysława Jagiełły: czerwiec 1434 — czerwiec 1934).

Doniosłość panowania Jagiełły.

Pół tysiąca lat mija od zgonu Władysława Jagiełły, założyciela dynastji jagielońskiej, która zgotowała państwom Polski i Litwy, połączonym z sobą unją, czasy największej świetności. Już z imieniem założyciela dynastji wiąże się połączenie dwóch państw przez jego małżeństwo z Jadwigą (1386). Od tego wydarzenia datuje się rozwój i rozmach mocarstwowy zbratanych państw.

Panowanie Władysława Jagiełły obfitowało w mnogie fakty dziejowe o niezwykle doniosłem znaczeniu. Została więc ochrzczona Litwa i Żmudź i wprowadzona w familję ludów kultury łacińskiej. Społeczność litewska zaczęła rozwijać się na nowych zasadach, uznających godność i wolność człowieka. Kultura zachodnia promieniować zaczęła na Litwę. W Polsce rozgorzało jej ognisko w Krakowie w Uniwersytecie Jagiellońskim (1400). Oba też państwa, zagrożone od wspólnego wroga, Krzyżaków, zmogły go raz na zawsze pod Grunwaldem (1410), a uczeni polscy zdemaskowali jego obłudę na arenie międzynarodowej, bo na soborze konstancjeńskim (1414 — 1418), na którym też już rozprawiano nad usunięciem schizmy wschodniej, tak ważnem dla jedności politecznej Polski, Litwy i Rusi.

Osąd historji nad Jagiełłą.

Historjografja, oświetlając bogate w wydarzenia dziejowe długoletnie rządy króla Władysława (1386 — 1434), różne ferowała o nim wyroki. Historycy niemieccy, opierając się na źródłach krzyżackich, zrobili z Jagiełły krwiożerczego, chytrego i przebiegłego barbarzyńcę. Do nielicznych wyjątków należał Caro, który umiał spojrzeć bezstronnie i objektywnie na tę ciekawą postać dziejową i przeciwstawić się nietylko sądowi historyków niemieckich, ale także naszych, moderując ich zbyt surową lub gloryfikującą opinję.

Historycy nasi podzielili się w sądzie o Jagielle na kilka obozów. Jedni (Lewicki, Smolka, Prochalska, Halecki, Kolankowski) widzą w nim twórcę wydarzeń dziejowych i wynoszą go na piedestał znakomitej osobistości dziejowej, drudzy (Bobrzyński, Sobieski, Dąbrowski) każą mu odegrać rolę bierną, odmawiając osobistego znaczenia i większych zasług, a przypisując powodzenie panowania króla jego szczęściu raczej, niż pracy jego dziejowej. Według tych historyków Jagiełło zbierał owoce poprzednich panowań i był szczęśliwym wykonawcą pomysłów nieswoich. Stąd więc unja zrodziła się z pomysłu panów małopolskich i z ofiary Jadwigi, toż samo dzieło uchrześcijanienia Litwy i Żmudzi; dziełem Jadwigi było wskrzeszenie wszechnicy krakowskiej i uzupełnienie wydziałem teologicznym, na co zapisała swój majątek; pod Grunwaldem święciła triumfy organizacja wojska, stworzona przez Kazimierza W., bitwę wygrał nie sam Jagiełło, ale także sztab jego i Zyndram z Maszkowic i Witold.

Wogóle uczeni ci wyżej stawiają Witolda od Jagiełły, nietylko pod względem uzdolnienia, ale całej roli dziejowej.

Obniżenie Jagiełły sięga Długosza, za którym dawniej już nieraz szli historycy.

Obok tych krańcowych opinji, nie brak więcej umiarkowanych (Szajnocha, Szujski, Papée), które nie odmawiają Jagielle udziału w pracy dziejowej i podnoszą rysy charakteru, przeważnie dodatnie, odziedziczone potem przez potomków założyciela dynastji.

I to stanowisko jest może najbardziej bezstronne. Król Władysław Jagiełło genjuszem nie był — to rzecz pe-

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

Pan Prezydent Rzplitej

wziął udział w religijnej manifestacji w Krakowie

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przybył na święto Bożego Ciała do Krakowa, aby wziąć udział w uroczystej Procesji.

Nie było domu w Krakowie, z którego nie powiewała by chorągiew. Gurował nad miastem z baszty wawelskiej sztandar Pana Prezydenta R. P. Jest w dawnej stolicy Polski — na królewskim zamku.

Wyległy więc tłumy na ulicę, by witać Go, wyległo i słońce na niebo, by promienie swoje dorzucić do tych kwiatów, które dziewczątka w bieli rzucały przed celebransem, niosącym najświętszy sakrament. A przez powietrze przeczyste szedł głos dzwonów krakowskich, niosących wieść radosną, że na Wawelu, w którego murach zaklęta jest potęga Polski dawniejszej — mieszka moc Polski dzisiejszej.

W Katedrze wawelskiej

Na dziedzińcu koło katedry ustawiła się kompanja honorowa 20 p. p. ze sztandarem i orkiestrą. Obok stanął w wyciągniętym szeregu krakowski korpus oficerski.

Do Katedry przybyli dygnitarze.

O godzinie 8 rano Pan Prezydent Rzeczypospolitej opuścił swe komnaty na Zamku Wawelskim i udał się na dziedziniec przed Katedrą. Tu odebrał raport, poczem przeszedł przed frontem kompanji honorowej.

Orkiestra grała hymn państwowy. Dzień Pana Prezydenta zaczął się hymnem. Nieśmiertelna melodja na ranne powitanie.

Następnie Pan Prezydent przeszedł przed szeregiem korpusu oficerskiego.

Tymczasem u progu Katedry oczekiwał już dostojnego Gościa ks. biskup Rospond w szatach pontyfikalnych, w kapie z czasów króla Batorego, wraz z ks. kan. Kuligiem i ks. kan. Skoczyńskim.

Pan Prezydent wstępuje w mury Katedry. Witają go dostojnicy kościelni.

Pan Prezyden udaje się przed główny ołtarz, gdzie zajmuje przygotowane dlań miejsce po prawej stronie. Obok stają adjutanci. Przed ołtarzem przygotowane dwa klęczniki: dla pani Mościckiej i ministra Kalińskiego, przedstawiciela rządu W stalach zasiadają wiceminister Kazimierz Pieracki, wojewoda krakowski, prez miasta dr. Kaplicki, dow. O. K. gen. Łuczyński, gen Mond, gen. Laiti de Castro, stojący na czele brazylijskiej misji wojskowej, płk. Bolesławicz, prezes sądu apel. dr. Parylewicz, rektor Kutrżeba, prezes izby skarbowej dr. Greger i inni.

Przed ołtarzem ustawił się poczt sztandarowy 20 pp.

Niebawem w asyście licznego duchowieństwa ukazał się ks metropolita Sapieha, w szatach pontyfikalnych.

Nabożeństwo

Rozpoczęło się nabożeństwo celebrowane przez przez ks. metropolitę Sapiehę.

Modlitwa i śpiew wznosiły się pod sklepienia naw katedry. Módlmy się. Wpatrujemy się w skupioną twarz Pana Prezydenta. Po przez świątynię idzie szept żarliwej modlitwy. Modlitwy za pomyślność tego właśnie. co tych wszystkich obecnych w tej katedrze łączy.

Asysta sztandaru pułkowego dobywa szabli. Zebrani powstają z miejsc, padają słowa Ewangielji na dzień dzisiejszy. Dobyta broń świadczy o gotowości obrony prawd wiary.

Pan Prezydent złożył pocałunek na Ewangielji.

Po ofiarowaniu podano Panu Prezydentowi relikwje święte do ucałowania. Nabożeństwo zbliża się ku końcowi. Milknie dźwięk organów — ofiara skończona.

Przed procesją

Pan Prezydent opuścił Katedrę przeszedł do swych komnat na Zamkui

Po drodze jednakże witali go jeszcze obrońcy ojczyzny. Na dziedzińcu przed Katedrą ustawiły się poczty sztandarowe oraz członkowie wszystkich organizacyj obrońców ojczyzny. Obok wyprostowanego, mocno trzymanego w silnych dłoniach sztandaru Związku Legjonistów pochylił się nieco i drży —

---

wna, nie posądzali go o to już współcześni, a wyniki badań naukowych nie dają podstawy do przypisywania królowi wszelkiej inicjatywy i autorstwa szczęśliwych pomysłów. Z drugiej jednak strony obok szczęśliwej gwiazdy, która mu przez całe życie przyświecała i w którą wierzył, nie można mu odmówić udziału w pracy dziejowej.

Wizerunek Króla Władysława.

Sam wizerunek duchowy założyciela dynastji przemawia za tem. Był powolnym, ociężałym, ale umiał wydobyć z siebie wytrwałą energję. Miał umysł słaby, niewykształcony, ale zato zdrowy rozum chłopski i spryt, dzięki którym umiał dostosować się do okoliczności. Zdając sobie sprawę ze swoich braków, był ostrożnym w słowach i czynach, rozważnym, zwlekał z decyzją i przechylał się na stronę wybitniejszych doradców, z pośród których wysunął się na czoło Zbigniew Oleśnicki.

Natura pierwotna, prostacza, ale dobroduszna i uczuciowa zyskała w otoczeniu kulturalnem i chrześcijańskiem, głównie pod wpływem żony, świątobliwej Jadwigi. Stał się pobożnym, ludzkim, wyrozumiałym, hojnym, cenił naukę, przebywał chętnie w gronie uczonych i kazał kształcić synów. Kochał się w malarstwie ruskiem i kazał malarzom ruskim zdobić komnaty zamkowe, kaplicę w katedrze krakowskiej i kościoły w Sandomierzu, Lublinie i Wiślicy. Lubił muzykę. Namiętnie przez całe życie oddawał się łowom To upodobanie wyniósł ze środowiska litewskiego, skąd przybył jako prawdziwe dziecko przyrody. I takim pozostał do śmierci — kochał nadewszystko przyrodę. Wyrywał się do puszcz i borów, słuchał śpiewu słowika wiosną w późną noc i to ostatnie upodobanie zgotowało mu zgon z powodu przeziębienia w Gródku (zwanym stąd Jagiellońskim) 1-go czerwca 1434 r. po 86 latach życia.

Umiłowanie przyrody odbiło się na trybie życia króla Znamionowała go skromność, stronienie od wystawności i okazałości, także w stroju. Niepozorna z natury postać króla, szczupła, miernego wzrostu, o ruchliwych czarnych oczach, głowie małej o ściągłych rysach, skromnie ubrana w barani kożuszek nie imponowała, ale przez swój wygląd skromny, pogodny i łagodny pociągała mimo szorstkiego głosu, jak zresztą pociągała z powodu bogatych zalet charakteru. Niektóre właściwości jego przeszły na całą dynastję, jak ostrożność i przewlekanie w działaniu, wytrwałość i uczciwość, hojność, umiejętność doboru ludzi, oddanych dynastji.

Postać króla założyciola dynastji ostatni raz zajaśniała na łożu śmierci. Król Władysław zdjąwszy wtedy pierścień z palca, który otrzymał niegdyś od Jadwigi i nosił go jako drogą pamiątkę po swej wychowawczyni i jako amulet swego powodzenia w życiu, kazał go wręczyć biskupowi krakowskiemu Oleśnickiemu wraz z przekazaniem opieki nad małoletnimi synami [1]).

Sarkofag Wawelski założyciela dynastji.

Spoczął założyciel dynastji na sen wieczny w Katedrze Wawelskiej. Nad zwłokami jego wznosi się marmurowy sarkofag gotycki współczesny, na którym spoczywa postać królewska w koronie. Głowa wsparta na lwach, symbolizujących męstwo zmarłego, pod nogami widnieje jaszczurka, symbol pokonanych wrogów ojczyzny. Na ścianach tumby przedstawicieli stanów opłakują zgon króla. U podnóża charty ścigają sokoła — wierni towarzysze króla-myśliwca [2]). W niespełna sto lat potem ozdobił Zygmunt I. sarkofag swego dziada baldachimem w stylu odrodzenia dłóta prawdopodobnie rzeźbiarza włoskiego, Jana Cini z Sieny.

---

1) Władysławem i Kazimierzem, z czwartego małżeństwa z Zofją ks. ruską.

2) Niektórzy widzą w tej scenie symbol średniowieczny śmierci.

niewiadomo czy na wietrze, czy w dłoniach, ktore go trzymają, sztandar weteranów 63 roku. Przy sztandarze dwóch tylko weteranów. Spotkały się spojrzenia Pana Prezydenta — i dwóch poruczników, którzy swe szlify oficerskie otrzymali po wojnie 1920 roku — za kampanję roku 1863.

Zagrzmiał dziedziniec wawelski okrzykiem dawnych i bardzo dawnych wojskowych. To było drugie powitanie Krakowa dla Pana Prezydenta. Ten okrzyk obrońców ojczyzny, wśród których wielu jest inwalidami — niósł w sobie echo zgiełku bitewnego z pól, na których odbywała się wielka ofiara przemieniania krwi serdecznej w żywe ciało Rzeczypospolitej.

Gdy Zygmunt wzywa do pochodu...

Po krótkim pobycie na Zamku Pan Prezydent powrócił do Katedry. Ks. Metropolita wychodzi przed ołtarz w asyście duchowieństwa przybranego w stare dalmatyki, kapy i ornaty baroko we, pochodzące z XVII w. Ks. Metropolita ujmuje w ręce monstrancję szczerozłotą z XVII w. biskupa Piotra Gembińskiego. Jest to jedne z najcenniejszych skarbów wawelskich.

Zagrzmiał Zygmunt. Pod pozłocistym baldachimem wyszedł kapłan świątyni królewskiej, a z nim włodarz Polski dzisiejszej. Otoczyli ich ułani z dobytemi szablami, a tam na dole czekał ich już tłum wielki, rozmodlony z chorągwiami i ferentronami.

Odpowiedziały chórem zgodnym Zygmuntowi dzwony kościołów krakowskich. Popłynęła pieśń „Twoja cześć i chwała".

U stóp wzgórza wawelskiego połączyły się do wspólnej procesji dwa pochody.

Szło w swoich strojach starożytnych bractwo. Potem przesuwały się białe szeregi dziewcząt z głowami przystrojonemi wieńcami i okrytemi białemi welonami. Dziewczęta niosły na poduszkach godła religijne. Wstęgi barwne od tych poduszek niosły małe dziewczynki 6—5 cio letnie.

Za bractwami postępuje kompanja 20 p. p. potem idzie duchowieństwo. Na czele pochodu niosą srebrny krzyż dzieło sztuki hiszpańskiej z XV stulecia. Naprzód idą zakony — a więc SS. Szarytki, Felicjanki, potem OO. Dominikanie, Bernardyni, Franciszkanie, Reformaci, Kapucyni, Karmelici trzewiczkowi i bosi w białobronzowych habitach.

Za duchowieństwem postępuje z celebransem Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Następnie idą przedstawiciel rządu, dygnitarze państwowi i wojskowi, kompanja 1 baonu mostów kolejowych, rada miejska z wiceprezydentem Klimeckim na czele, Bractwo Kurkowe, Kongregacja Kupiecka, związki zawodowe ze sztandarami, pluton straży ogniowej, Organizacje Obrońców Ojczyzny oraz harcerze.

Procesja zmierzała pięknie udekorowaną ulicą Grodzką na Rynek.

Ustawiono pięć ołtarzy pięknie przybranych, a przed każdym stał fotel dla Pana Prezydenta.

Równocześnie przepięknie przystrojono odwach, oraz wieżę ratuszową. Na galeryjce wieży usadowiło się pięciu trębaczy w historycznych strojach z XV wieku, udzielonych przez Bractwo Kurkowe.

W godzinach porannych otoczono cały Rynek dookoła linami strażackiemi, co następnie pozwoliło na zachowanie wspaniałego porządku, jaki przez cały czas towarzyszył tej niezwykłej procesji.

Okna wszystkich kamienic w Rynku przeważnie pięknie udekorowane, wypełniły się również głowami ciekawych. Pełne były także wszystkie balkony w Rynku. Na balkonie przed Zjednoczeniem Mieszczańskiem ustawiono symboliczną grupę w barwnych strojach.

Przy ołtarzach na Rynku

W ciągu kilkunastu minut cały Rynek zaroił się kolorowo. Setki sztandarów, feretrony, wspaniałe stroje ludowe, różnokolorowe habity i śnieżnobiałe komże duchowieństwa. Wreszcie wkroczyła no Rynek kompanja honorowa Szkoły Podchorążych 20 p. p. w hełmach, a za nią baldachim z celebrantem ks. Metropolitą Sapiehą i Głową Państwa Prezydentem Rzeczypospolitej prof. Ignacym Mościckim, przepasanym błękitną wstęgą orderową.

Z chwilą kiedy procesja przybliżyła się do pierwszego ołtarza, trębacze ustawieni na galeryjce wieży ratuszowej, zagrali fanfarę.

Zakony przyklękły na bruku. Książe Metropolita niosąc w ręku złotą Monstrancję począł wstępować po stopniach przed ołtarz. Zabrzmiała stara pieśń średniowieczna „Rex Christe", którą potem w ciągu dalszego pochodu śpiewano przed każdym ołtarzem. Po ukończeniu tej pieśni chór trzystu alumnów pod batutą ks. prof. Wargowskiego odśpiewał stare responsorium. Następnie ks. kanonik Kulig odczytał początek Ewangelji św. Mateusza.

Rozległy się słowa komendy. Kompanje honorowe sprezentowały broń, sztandary pochyliły się nisko.

Pan Prezydent ze świtą ustawił się naprzeciw ołtarza obok przygotowanego specjalnie dla niego klęcznika.

Po obu stronach ołtarza na sto pniach stali dwaj przedstawiciele Cechu rzeźników z dużemi mieczami, pochodzącemi jeszcze ze średniowiecza, przybranemi kwiatami.

Błogosławieństwo dla armji

Po odśpiewaniu Ewangelji procesja ruszyła dalej, poczem nastąpił niezwykle wzruszający moment, a mianowicie błogosławieństwo udzielone przez ks. Metropolitę armji.

Kompanja honorowa wyciągnęła się długim szeregiem przed odwachem. Z odwachu doleciało gromkie „Warta pod broń"! Żołnierze ustawili się na odwachu i przy dźwiękach trąbki, sprezentowali broń. Równocześnie sprezentowały broń kompanje honorowe.

Ku stojącym „na baczność" szeregom zbliżył się ks. Metropolita Sapieha i począł błogosławić żołnierzy. Rozległy się dźwięki Hymnu Narodowego.

Pochyliły się głowy wiernych, ugięły kolana. Znieruchomiały jak granit zastępcy przedstawicieli armji. W wielu oczach w tym momencie zabłysły łzy rozrzewnienia. Chwila była niezwykła i podniosła.

Następnie procesja ruszyła dalej, obchodząc wszystkie ołtarze.

Znów rozległy się fanfary, znów wojsko sprezentowało broń, znów pochyliły się sztandary. Z wieży marjackiej znowu rozległy się dźwięki pieśni marjackiej granej przez strażaków.

Cały Rynek był pełny. Wielotysięczne tłumy zaległy nietylko środek Rynku, ale i boczne ulice. Znaczną część tworzyły grupy, które do Krakowa przybyły specjalnemi pociągami. Największa ilość przyjezdnych pochodziła ze Śląska. Wśród tych grup, widziało się wiele wspaniałych strojów ludowych.

Według bardzo pobieżnych obliczeń w Rynku i w wylotach ulic zgromadziło się około 150.000.

Po nabożeństwie przad piątym ołtarzem procesja podążyła na Wawel, śpiewając pieśń „Kto się w op ekę podda Panu swemu".

Ulicami Grodzką, pl. św. Magdaleny, Kanoniczą, procesja podążała zwolna wśród uroczystych śpiewów do Katedry wawelskiej. W Katedrze przed wielkim ołtarzem, ks. Metropolita Sapieha odprawił ostatnie modły, którym towarzyszył P. Prezydent Rzplitej.

Zprzed wielkiego ołtarza ks. Metropolita Sapieha udzielił błogosławieństwa. Cisza opadła na kościół, pochyliły się głowy.

Uroczystości zostały zakończone.

P. Prezydent wyszedł z Katedry wawelskiej, przeszedł obok kompanji honorowej i skierował się na Zamek. Kompanja honorowa sprezentowała broń, a następnie poczty sztandarowe odmaszerowały na dziedziniec wawelski.

Napad na biura polskie
w Chicago

Z Chicago donoszą: Przed zamknięciem biur gmachu Związku Narodowego Polskiego do pokoju kasjera na 3 piętrze weszło 6 bandytów, uzbrojonych w ręczne karabiny maszynowe. Kazali oni wszystkim urzędnikom stanąć pod ścianą z podniesionemi rękami, a kasjerce p Masłowskiej polecili wydać sobie znajdujące się w kasie pieniądze.

Bandyci skradli 1524 dolarów w gotówce, 2000 dolar. w papierach wartościowych i czeki na sumę 10 tysięcy dolarów, których oczywiście nie będą mogli spieniężyć. Wychodząc z biura bandyci zabrali ze sobą p. Masłowską jako żywą tarczę na wypadek, gdyby który z urzędników chciał do nich strzelać. Bandyci puścili swą zakładniczkę na wolność dopiero wówczas, gdy wsiedli do czekającego na nich samochodu, którym umknęli bez śladu.

Napad był starannie przygotowany i niezawodnie dokonany w porozumieniu z osobami, które znały warunki i zwyczaje biura Związku.

Kronika

Czerwiec
(ma dni 30)

W czerwcu się pokaże —
— co Bóg daje w darze.

KALENDARZYK TYGODNIOWY

10 niedziela — 3 po Ziel. Św. — Małgorzaty
11 poniedziałek — Barnaby ap.
12 wtorek — Jana a s. Facundo
13 środa — Antoniego Padewskiego
14 czwartek — Bazylego
15 piątek — Jolenty wd. Wita i Modesta
16 sobota — Justyny Franciszka Regis

	SŁOŃCA		KSIĘŻYCA	
Dnia	Wschód	Zachód	Wschód	Zachód
10	3 g. 15 m.	19 g 31 m.	1 g. 32 m.	18 g. 31 m
11	3 „ 15 „	19 „ 32 „	2 „ 08 „	19 „ 34 „
12	3 „ 14 „	19 „ 33 „	2 „ 53 „	20 „ 26 „
13	3 „ 14 „	19 „ 33 „	3 „ 48 „	21 „ 06 „
14	3 „ 14 „	19 „ 34 „	4 „ 51 „	21 „ 08 „
15	3 „ 14 „	19 „ 34 „	5 59 „	22 „ — „
16	3 „ 14 „	19 „ 35 „	7 „ 08 „	22 „ 19 „
✵ Pełnia księżyca 12 o godz. 3 m. 12				

P o g o d a

Rolnik na ustach ma przekleństwa słowo,
Gdy mu żar słońca posiew zbóż wysuszy
Lecz ci, co dachu nie mają nad głową,
Długą pogodę błogosławią w duszy.

W czasach, gdy życia ludzkiego gehennę
Codzień mijamy bezsilni i niemi,
O jakże dobre jest niebo wiosenne,
Dla wszystkich ludzi bezdomnych na ziemi.

Bo nad ich twarzą, szarą od zgryzoty,
Nad sercem, wszelkich pozbawionem danin,
Jakżeż cudowne rozpina namioty
Z najkolorowszych i najdroższych tkanin;

Perłowe rankiem, błękitne w południe,
Pod wieczór złotem przesiąknięte winem
A po zachodzie malowane cudnie
Różem, fioletem albo seledynem.

A nocą, aby niedolę ich bytu
Ukryć przed ludźmi szczęśliwych oczami,
Miękki, czarny namiot z aksamitu,
Wyhaftowany złotemi gwiazdami.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

* *
*

Pamiętaj, że w czerwcu trzeba:

...W stajni chronić od much bydło, rozwieszać zatruty papier, lep, łapki, a stajnie trzymać chłodno, okna zaciemnione, aby słońce nie świeciło wprost.

...przeciw gzom i bąkom smarować bydło tłuszczem, w którym wygotowano bobkowy liść, albo myć wodą z bobkowych liści.

...w upały gnój wodą lub gnojówką polewać, aby się nie palił.

...trzodzie chlewnej dawać w upały sposobności ochłodzenia się i dużo krojonej zieleniny do paszy.

...w ogrodzie porozsadzać jeszcze późniejsze jarzyny, poprzywiązywać posadzone drzewka mocno do pali. Tępić gniazda z niedźwiadkami czyli podjadkami.

Z RADOMSKIEGO

Pasieka Wacyńska

Przed rokiem był tylko jeden rój i dwa ule, w tem jeden rozbity. Doceniając znaczenie pszczelarstwa, Szkoła postanowiła zorganizować pasiekę i postawić ją na właściwym poziomie, by mogła być przykładem, wzorem, dla pszczelarzy ziemi radomskiej.

Po roku stan pasieki przedstawia się następująco: uli — 41, roi — 21.

Rok przeszły z powodu panujących chłodów nie był dla pszczelnictwa pomyślny, Powiększanie zbytnie pasieki szkolnej byłoby ryzykowne.

Ponieważ na założenie pasieki nie było wcale pieniędzy, więc musieliśmy radzić sobie bez pieniędzy. Założyliśmy bardzo proste warsztaty, w których domowym sposobem budowaliśmy drewniane ule, systemu warszawskiego. Ule zbudowaliśmy więcej, ale wymienialiśmy je na roje i w ten sposób dorobiliśmy się w ciągu roku dość sporej pasieki (6 roi otrzymaliśmy z rozrojenia). W tem miejscu szczerze dziękujemy prezesowi T. Kieterowiczowi, który jeden rój podarował szkole bezpłatnie.

Na rok bieżący do tej pory również dla pszczelarstwa nie pomyślny, stawiamy sobie mały program, bo chcemy powiększyć pasiekę do 50 roi. Napewno to zrobimy.

Ponieważ okolica Wacyna, jak i cały powiat Radomski, nie obfituje w miododajne rośliny, więc pszczelarz troszczyć się powinien, by pszczoły miały z czego miód zbierać. W tym celu zrobiliśmy w roku bieżącym próbę i zasialiśmy roślinę miododajną, która nazywa się **wiązanka wrotyczowa.** Próba udała się. Pszczoły masami obsiadują kwiaty. Każdy pszczelarz może to zobaczyć w każdym czasie, bo wiązankę zasialiśmy w różnych terminach, więc, gdy jedna przestaje kwitnąć, to druga zaczyna, dzięki czemu wciąż jest świeży kwiat dla pszczół.

Gdy zbierzemy nasienie, to będziemy mogli chętnym pszczelarzom odprzedać wraz z pouczeniem jak i gdzie siać. Za nasienia kupione okazyjnie płaciliśmy po 6 zł. za kilo, a w składach nasion w Warszawie, kosztowało nas 14 zł. kilo. Jest ono więc drogie i dlatego chcemy się dochować swego nasienia, które od nas można będzie nabywać w szkole lub w spółdzielni rolniczo-handlowej w sejmiku radomskim.

O innych rzeczach, jak sztuczna węza i t. p. już pisaliśmy w „Głosie Wsi", dlatego na tem korespondencję tę kończymy. W końcu zaznaczamy, że każdy ciekawy może w Wacynie obejrzeć, tak pasiekę jak i warsztaty pszczelarskie, oraz uzyskać niezbędne informacje w interesujących go sprawach.

Kronikarz.

Z Zakrzowa. Staraniem Koła Teatralnego Związku Strzeleckiego w Zakrzowie zostało odegrane przedstawienie p. t. „Łobzowianie", sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami. Gra artystów świetna, to też nic dziwnego że przybyli goście darzyli ich niemilknącemi oklaskami. Grą wyróżnili się: ob. Rejmerówna, ob. Rafalski, ob. Furkren i ob. Kredowska.

W bieżącym roku — reżyserka Kółka Teatralnego p. Jadwiga Gocelowa— wystawiła z kolei czwartą sztukę, z których trzy płatne (dwa razy na remizę strażacką, trzeci raz na Z S.), oraz jedna bezpłatna odegrana w dniu 18 marca p. t. Więzień Magdeburga.

Wybory do Zarządu Gminnego Związku Strzeleckiego

W dniu 26 maja odbyły się wybory do Zarządu Gminnego Z. S. W obradach przewodniczył Komendant Oddz. Gm. Zakrzów p. por. rez. Stanisław Gocel. Skład Zarządu gminnego jest następujący: 1) Tadeusz Kieterowicz — ob. ziemski z Taczowa — jako prezes Gm. Oddz., 2) Walenty Baćmaga — rolnik ze wsi Zakrzów — wice-prezes, 3) Faliński Stanisław — rolnik z Zakrzowa — skarbnik, 4) Wieteska Antoni — sekretarz Ponadto jako członkowie Zarządu weszli komendanci pododdz. Z. Strzeleckiego: 1) ob Musiałek Stanisław — kom. pododdz. Zakrzowska Wola, 2) ob. Osuchowski Stanisław — kom. z Bielichy, 3) ob. Hebda Jan — kom. z Jaszowic, 4) ob. Furman Józef— kom. z Zakrzowa, 5) ob. Pośnik Józef— kom. ze Stefanowa.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: 1) ob. Drużdżel Jan — rolnik, zastępca wójta gminy Zakrzów — przewodniczący, 2) ob. Krywika Antoni — sołtys wsi Zakrzowska Wola, 3) ob. Maj Antoni— czł. Oddz. Z. S. w Zakrzowie.

Z nominacji do Zarządu wchodzą ob. Kozieł Feliks ppor. rez. i ob. Gocel Stanisław, ppor. rez. — Kom. Oddz.

Cenzura w Gminie

Dnia 25 maja nadszedł dla prenumeratorów „Głos Wsi" do Urzędu Pocztowego. Kierownik Agencji Pocztowej, niewiadomo z jakich powodów wydał „Głos Wsi" Urzędowi Gminnemu, który całkowity nakład skonfiskował. Wszystko byłoby może w niezupełnym porządku, gdyby wójt gminy oświadczył zgłaszającym się prenumeratorom, że „Głos Wsi" uległ konfiskacie, lecz niestety tego p. wójt nie zrobił; natomiast sekretarz gminy oznajmił sołtysom, że „Głos Wsi" nie nadszedł. Przyczyną kłamstwa i zatrzymania „Głosu Wsi" jest zamieszczony z Zakrzowa artykuł p. t: „L.O.P.P. pod gazem". A tymczasem prenumeratorzy zapytują się, kiedy otrzymają „Głos Wsi".

Z Przytyka donoszą nam, iż staraniem lokalnego komitetu L.O.P.P. w dniach od 10 do 17 maja b. r. przeprowadzono na rzecz L.O.P.P. zbiórki uliczne z czego zebrano 47 zł. 05 gr. i 15 kopiejek rosyjskich srebrem, dobrowolnej ofiary 5 zł, oraz sprzedano znaczków za 36 zł. — razem na rzecz L.O.P.P. zebrano 88 złotych 05 gr. i 15 kopiejek rosyjskich srebrem.

Wynik powyższej akcji jest dowodem zrozumienia obywateli potrzeby wzmocnienia lotnictwa Polskiego.

Z KOZIENICKIEGO

Po wyborach do Rady Miejskiej

Jak było do przewidzenia — w wyborach do Rady miejskiej — zwyciężyła w całości lista Nr. 1 Bloku gospodarczo-społecznego. Lista ta uzyskała 10 mandatów, wszystkie zaś listy żydowskie razem otrzymały 6 głosów. Poraz pierwszy w życiu samorządowem miasta, zarysowała się wyraźnie, większość polska — a dodać należy: zupełnie słusznie. Losy tedy miasta spoczęły bezspornie w rękach przedstawicieli ludności polskiej, która nie tyle może liczebnością, ile świadczeniami na rzecz miasta, przewyższała zawsze w Kozienicach element żydowski. Okazuje się tedy, że nowa ordynacja wyborcza w miastach usuwa obecnie to dotychczas, aż nadto widoczną, niesprawiedliwość.

Z pośród 10 radnych, którzy wyszli z jednej listy polskiej, przeważa inteligencja. Jest to niewątpliwie korzystne dla miasta. Bo Kozienice, jako miasto o bardzo niewielkich dochodach wymaga nadzwyczaj ostrożnej, zaradnej gospodarki. Dotychczasowa gospodarka taką — niestety — nie była. Brakło w tej gospodarce jakiegoś planu a sprawy miejskie załatwiane były z dnia na dzień, bez przemyślenia głębszego a niekiedy wprost lekkomyślnie. Nic tedy dziwnego, że załamanie się tej gospodarki jest widoczne i nie wiele brakuje, aby miasto stanęło nad brzegiem przepaści.

Postawić je mocniej na chwiejących się nogach, to przedewszystkiem pierwsze zadanie nowej Rady miejskiej. Potem — sprawy miejskie należy ująć mocno w jakieś zdrowe łożysko i prowadzić ściśle według możności miasta. Trzeba jąć się szarych, codziennych trudów — a nie pracować na chwilowy efekt i na „wyrost". Okazji i sposobności dla nowej Rady nie braknie w tym kierunku, byle tylko było właściwe zrozumienie dobra miasta.

Oczywiście, że motorem w tej rozsądnej pracy powinien być burmistrz miasta. Zadanie przed nim leży ogromne ale i wdzięczne. Trzeby tu będzie dużego zaparcia się siebie, nim przedewszystkiem „przewietrzy się" stęchłą atmosferę, aby powiał zdrowy i ożywczy prąd świeżego powietrza.

Kandydatów na chwiejący się stolec burmistrza miasta Kozienic sporo, będzie zatem w czem wybierać. Jedni chwalą się „stosunkami", które tak świetnie napiętnował premjer Prystor na zjeździe działaczy gospodarczych BBWR. w Warszawie, — drudzy liczą na iluzoryczne swoje zasługi — a są i tacy, którzy uważają, że o nie już nigdzie miejsca zagrzać nie mogą, ostatecznie łaskawie mogą pobawić się trochę rządami miastem.

Mamy nadzieje, że zwycięży zdrowy rozsądek i racja Państwa, które pragnie raz samorządy miejskie uzdrowić.

Zobaczymy!

Z Tczewa otrzymaliśmy taką korespondencję.

Niezgoda, o której pisałem w poprzednim swoim artykule przechodzi w nienawiść. Ta zaś podaje do ręki pałkę, nóż, pistolet, lub inne narzędzie zbrodni. W drugi dzień Zielonych Świątek, Tczów był widownią krwawego zajścia pomiędzy młodymi chłopakami. Oto trzej z nich ukryło się w zbożu przy drodze, wiodącej ze Tczowa do wsi Borki i czekali na powracających z kościoła swoich przeciwników. Gdy tamci dostatecznie się zbliżyli, wyskoczyli do nich z ukrycia z zamiarem pobicia ich. Zaskoczeni jednak zręcznie odparli napad i sami rozpoczęli pogrom. W rezultacie dwóch pozostało na placu bójki w stanie bardzo ciężkim, jeden zaś również poraniony uszedł o własnych siłach. Dwom pierwszym, którzy mieli na sobie dużo ran, pochodzących od noży, udzielił pierwszej pomocy miejscowy lekarz medycyny p. Pazulski, poczem zostali oni przewiezieni do domów. Trzeci z nich zgłosił się do lekarza dopiero na drugi dzień, kiedy już ciało jego zaczęło puchnąć. „Zwycięzcami" zajęła się policja. Widzimy więc co w konsekwencji wypadło: — Jedni pokaleczeni leżą w domu, przysparzając swoim rodzinom niemało kłopotu i wstydu, a pozatem wydatków pieniężnych, drudzy powędrowali za kratki, wszystkich zaś razem czeka odpowiedzialność przed sądem i kryminał, który pozostawia na człowieku piętno już na całe życie.

Nie znam powodów, które pchnęły chłopców tych do tak krwawej rozprawy, wiem tylko, że porządny człowiek nigdy w ten sposób nie postępuje, lecz, albo przebacza, albo szuka sprawiedliwości w sądzie albo wreszcie załatwia spór jakoś inaczej, gdyż człowiek, którego jedynym argumentem jest pałka czy nóż — równy jest zwierzęciu i człowieka imituje on tylko wyglądem.

W większości wypadków przyczyną niezgody między młodymi chłopcami jest dziewczyna. A dziewczyna ta wcale sobie nie zdaje z tego sprawy, że ona jest przyczyną nienawiści wśród chłopców. Dzieje się to w ten mniej więcej sposób: — Jakaś Stasia, Józia, czy Marysia jest ładną dziewczynka, a co zatem idzie: ma powodzenie, jak się to mówi, u chłopców. Ten i ów radby się do niej zbliżyć i choćby parę słów zamienić, czy też potańczyć z nią na zabawie. Owa dziewczynka każdemu z nich okazuje sympatje, a kiedy się zdarzy okazja „sam - na - sam" pozwala się nawet całować. I tak czyni z jednym chłopcem, potem z drugim, trzecim i t. d.

Taki młodzieniec siedemnasto czy osiemnastoletni, wychowany w warunkach, w jakich żyje wieś polska, jest głupiutki; zaraz gotów uwierzyć, że to miłość i gotów się nawet o tę dziewczynkę bić, a tymczasem ona jest z tego dumna, że się tak podoba aż się o nią biją i śmieje się z głuptasów.

Posłuchajcie przeto młodzi chłopcy, co wam mówi stary, doświadczony, bezzębny kawaler i nie bierzcie na serjo uczucia, jakie wstępuje w Was przy zetknięciu się z dziewczynką, bo to nie żadna miłość, o której nie macie wcale pojęcia, a nabierzecie tego pojęcia w późniejszem życiu, — lecz tylko chwilowy szał, który się często smutnie kończy.

A zastanówcie się nad tem, jaką wyrządzacie przykrość i krzywdę swoim rodzicom jeżeli za swoje awantury dostaniecie się do więzienia! Toć przecie rodzice z takim mozołem wychowują Was od małego dziecka, w ciągłych trudach i kłopotach codziennego życia, zdobywają dla Was kawałek chleba i ubranie, mając nadzieję, iż po dorośnięciu staniecie się podporą w ich starości i osłodą ich życia.

Zamiast wyładowywać swoją energję w różnych awanturach, które nic Wam nie dadzą, a tylko obniżą waszą moralność i wartość indywidualną, możecie i powinniście pracować w organizacjach, gdzie nabierzecie pojęcia o życiu i rozwiniecie się umysłowo, co powinno być celem każdego dzisiejszego człowieka, a szczególnie młodzieży, albowiem w niej leży przyszłość narodu. Jedynie młodzież skoncentrowana w dobrych organizacjach stanie się pożyteczną krajowi i rodzinom swoim, a dla siebie znajdzie zadowolenie w życiu. A wtedy ustaną wszelkie bijatyki bo oświecona młodzież będzie się brzydziła podobnymi czynami.

Bądźcie więc statecznymi chłopcami i jako dobrzy synowie, nie dostarczajcie waszym starym rodzicom boleści, której już i tak dużo doświadczyli w życiu.

T. S.

Z KIELECKIEGO

Bodzentyn w maju pełen był atrakcji zacząwszy od 3 maja. Przy sprzyjającej pogodzie, podniosły nastrój dnia pamiętnego uwydatniał się w wymarzonem słońcu wiosennem. Roześmiane rzesze uczącej się dziatwy, jako barwne motyle w pochodzie, niby ogniwo wielkiego łańcucha ludzkiego, dążyły z okolicznych wiosek by wysłuchać nabożeństwa i pięknego kazania. Po nabożeństwie utworzył się pochód, który przy dźwiękach muzyki straży pożarnej przeszedł ulicami miasta. Nie brakło żadnej organizacji, ani przedstawicieli poszczególnych urzędów. Po pochodzie urządzony był „poranek" dla dzieci przez miejscowe Nauczycielstwo szkoły powszechnej — a wieczorem akademja w Domu Ludowem — na którą złożyło się: muzyka orkiestry straży pożarnej, przemówienie p. Sędziego Nowaka o Konstytucji, śpiewy dzieci szkolnych, obrazek sceniczny reżyserji p. Łukomskiej, oraz kwartet smyczkowy Związku Strzeleckiego pod kierownictwem p. Myśliwieckiego.

W dniu 8 maja odbyła się loterja fantowa Oddziału Związku Strzeleckiego Żeńskiego urządzona staraniem Zarządu na wycieczkę dla strzelczyń ćwiczących do Krakowa i Wieliczki. Loterję poparło miejscowe społeczeństwo i okolica Bodzentyna. Na wyróżnienie zasługują ofiarodawcy w osobach Pp. Gumowskich z Sieradowic, którzy ofiaro-

wali na fanty kartofle i parę sztuk drobiu, oraz p. nadleśniczy z Siekierna F. Helpa zamiast fantów dał 10 zł. — Loterja po potrąceniu opłaty skarbowej i kosztów urządzenia dała czystego zysku 74 zł. 21 gr.

Czynny i bardzo wydatny udział w zbieraniu fantów i urządzeniu loterji wzięły p. p. Łukomska, Jaciowowa, Kiempówna, Byjówna, Wieczorkówna Członkinie Zarządu, oraz Harcerze i p. Stanisław Wieczorek niezastąpiony wprost w swej pomocy przy urządzaniu loterji — zaco Zarząd Związku Strzelec kiego tą drogą wyraża Mu podziękowanie.

Od dnia 10.V. urządzony był XI tydzień L.O.P.P. więc zbiórki do puszek po mszy rannej i sumie oraz pochód. W dniu 13.V. po nabożeństwie na rynku „Górnym" wygłosił przemówienie z wielką werwą lekarz weterynarji p. W. Jaciow, rozwijając znaczenie L.O.P.P. w czasie wojny — nawołując ludność do zapisywania się na członków L.O.P.P. i składania ofiar na tę tak konieczną organizację w Państwie. Zbiórka uliczna w obydwa dni do puszek dała w sumie 42 zł. 88 gr., dojdą do tego jeszcze zbiórki po wsiach w gminie, załatwiane przez sołtysów, oraz pieniądze za materjał propagandowy, który dotąd jeszcze nie wszystek rozsprzedany.

W dniu 13.V r. b. Z.P.O.K. po zebraniu, na którem zdała wyczerpujące sprawozdanie przewodnicząca Zw. p. Żółcińska z pobytu swego w Kielcach na zebraniu powiatowym, uchwalono na wniosek przewodniczącej wysłać depeszę imieninową do p. przewodn. Zw. powiatowego Zofji Plenkiewiczowej.

Po zebraniu była urządzona wspólna „herbatka" która przeciągnęła się do godziny 9-ej wieczór.

Dnia 29.V Związek Pr. Ob. Kobiet na zebraniu zarządu postanowił urządzić w dniu 29 czerwca „Święto Morza" doceniając doniosłość dla Państwa Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

M. N.

Obchód 3-go Maja w Piekoszowie, pow. Kieleckim, był w roku bieżącym niezwykle uroczysty, a odznaczył się tem, że po raz pierwszy wzięły w nim udział żywioły opozycyjne, obok organizacji wiernych ideologji Marszałka Piłsudskiego.

Uroczyste nabożeństwo odprawił ks. proboszcz Tadeusz Kozłowski, a piękne kazanie o znaczeniu tej rocznicy wygłosił ks. wikary Stanisław Gruszka, nawołując do zgody i zjednoczenia pod jednym sztandarem.

Po nabożeństwie odbył się pochód, w którym ramie przy ramieniu maszerowało Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, obok Strzelca, Straży Pożarnej, Legjonu Młodych. Pochód otwierał wójt Stanisław Banaś na czele Rady i Zarządu gminy.

Uroczystość zakończyła się przemówieniem sekretarza gminy p. Józefa Gawrońskiego i odśpiewaniem pieśni patjotycznych. W uroczyystości wzięło udział ponad tysiąc osób.

Przedstawienie amatorskie w Mojczy, gm. Dyminy

W dniu 5 maja dla ludności wiejskiej, miejscowej, a w dniu 6 maja br. dla szerszej zaproszonej publiczności z okolicy i miasta Kielc odbyły się w Publicznej Szkole Powszechnej w Mojczy przedstawienia amatorskie, na których miejscowe siły z humorem i werwą odegrały sztuczkę ludową, napisaną przez kierownika tej szkoły, p. Stanisława Skrzypka p. t. „Wesele jakich niewiele". Sztuczka ta żywo odegrana, pozostawiła w uczestnikach niezatarte wrażenie, a ze wszech stron podnoszono jej wybitnie wychowawczy charakter. Interesujący problem, malownicze tło, piękne stroje wiejskie, zdrowe dowcipy złożyły się na rzecz, która bawi i uczy. Piękny sukces powinien być dla autora, słynącego ze społecznej pracy między ludem, zachętą do próbowania swych sił na szerszej arenie. Z pośród grających wyróżnili się Bronisława Banasikówna, Stanisława Olejarczykówna, Józef Komar, Wincenty Banasik, Wojciech Kojacz i inni.

Czysty dochód wyniósł zł. 26, króry obrócono na cele Towarzystwa Popierania Szkół Powszecnych.

Kwiatuszki z oślej łąki

W pewnej wiosce istnieje pięknie rozwijający się Związek Strzelecki leżący ponad 30 ludzi jest solą w oku u wszystkich jego nieprzyjaciół tem więcej, że Oddział nasz wgląda we wszystkie zakamarki życia społecznego i gospodarczego i ma odwagę napiętnować różne szkodliwe „wyczyny" niektórych ludzi i organizacyj.

Z tych też względów jesteśmy zwalczani przez różne partyjne typeczki i tych wszystkich, którzy z wielką uciechą patrzyliby jak młodzież miast prowadzonej pracy wychowawczo-państwowej np. urządzałaby bójki na noże. Oczywiście, że takiemu przeszkadzaniu coraz mniej się przejmujemy bo swą codzienną pracą hartujemy ciało i duszę nie miej jednak nie możemy zwrócić publicznej uwagi na fakt jaki miał miejsce na naszym terenie.

Otóż Związek Strzelecki zwrócił się 12 kwietnia r. b. do miejscowego Koła Tow. Pop. Bud. Szkół deklarując swój udział w charakterze członka i wierzycie państwo, że już 16 kwiet. otrzymał odpowiedź odmowną!?!

Zapomnieli, siedzący w tamtejszym Zarządzie ludzie, że Koło Pop. Bud. Szkół nie jest terenem rozgrywek politycznych. Biedacy bali się „Strefić" rodakami należącymi do Strzelca, miłującymi ojczyznę i pracującymi dla niej nie z musu, ale z własnej chęci. To stanowisko zarządu koła należy i musi się spotkać z naganą całej zdrowej opinji społecznej.

Na razie wstrzymujemy się z wymienieniem nazwy wsi i ludzi. Sądzimy, że nie będziemy zmuszeni jeszcze raz zabierać takich sprawach głosu. Ci których to dotyczy zrozumieją nasze ostrzeżenie.

Z KONECKIEGO

Ze Sworzyc piszą nam o obchodzie święta 3-go Maja. W dniu 2-im maja p. kierownik szkoły Stanisław Sekuła, a obecnie prezes Straży Pożarnej w Sworzycach, który jest bardzo czynnym działaczem społecznym na terenie naszej gminy, pracując pod hasłem w „jedności siła", taki obmyślił program aby dzień 3-ci Maja wypadł jak najuroczyściej.

Wiec, aby pobudzić naród do obchodu tego święta, jako prezes Straży Pożarnej, o godzinie 22-ej wyjechał razem z wójtem p. Józefem Łyżwą na odległość półtora klm. ode wsi i urządził alarm Straży, zapalając snopki słomy i tym znakiem oznajmiając ludziom, że zbliża się dzień Wielki, dzień święta narodowego dzień 3 Maja.

Na dany znak strażacy o niczem nie wiedzący, na odgłos trąbek alarmowych, niektórzy już ze snu zbudzeni, w bardzo szybkim tempie stawili się do remizy i na trzech podwodach, których bardzo szybko dostarczyli gospodarze, bowiem leży im na sumieniu niesienie pomocy bliźnim w potizebie, wyruszyli na miejsce pożaru. Czas, licząc od pierwszego podania sygnału do dojazdu na miejsce, trwał 15 minut. Tu zaznaczyć należy, że to był czas bardzo krótki, gdyż trzeba było jechać półtora klm. po drodze piasczystej.

Po powrocie do remizy druch Prezes chcąc wynadgrodzić tym którzy się tak szybko i chętnie stawili na alarm, oraz tym co dostarczyli podwody, (jakto jest chłopskim zwyczajem) dał po paczce machorki, a strażacy otrzymali po parę papierosów. Następnie na sali do zebranych strażaków druch Prezes miał wykład o znaczeniu święta 3-go Maja.

Na drugi dzień rano t. j. 3-go Maja o godz. 7-30 w straży pożarnej odegrano pobudkę i o godz. 8 wymaszerowano do kościoła w Bedlnie. Poszła więc straż Pożarna oraz dzieci szkolne i niektórzy z pośród ludności wiejskiej.

W kościele nabożeństwo odprawiał ks. wikarjusz Marjan Pałkiewicz. Po nabożeństwie na placu przed kościołem odbyła się defilada straży Sworskiej i z Bedlna oraz dzieci szkolnych. Defiladę odebrał druh Naczelnik Rejonu IX Musiał Andrzej oraz Komitet obchodu uroczystości 3-go Maja. Strażacy przy dźwiękach orkiestry Bedlińskiej dziarsko przemaszerowali aż do szkoły, dokąd odprowadzili sztandar Straży Pożarnej z Bedlna.

Następnie na tym samym placu przed kościołem była urządzona akademja, staraniem pani nauczycielki Szczepaniakowej z Bedlna. Na program składały się deklamacje oraz śpiewy dzieci szkolnych z Bedlna, jakoteż również wykonał parę ładnych pieśni chór kościelny pod kierunkiem p. organisty. Na ostatku najwięcej się podobał sceniczny obrazek odegrany przez dzieci szkolne z Bedlna, przygotowany staraniem p. nauczycielki Szczepaniakowej. Wreszcie p. kier. szkoły Sworskiej St. Sekuła podziękował zebranym za tak liczne wzięcie udziału w obchodzie tego święta. Przybyło bowiem

dużo starszych gospodyń i gospodarzy, a także bardzo wiele młodzieży.

Wieczorem w Remizie Strażackiej pięknie udekorowanej odbył się dalszy ciąg uroczystości w Sworzycach. O godzinie 7 wieczorem do sali Straży Pożarnej zaczęli się schodzić ludzie, i jakoż po niedługim czasie sala została szczelnie napełniona. Wtedy p. kier. szkoły St. Sekuła wygłosił krótkie lecz treściwe przemówienie, o znaczeniu Konstytucji 3-go Maja.

Następnie odbyła się akademja.

Dzieci szkolne pod przewodnictwem p. nauczycielki Z. Sekułowej, wypowiedziały kilkanaście pięknych deklamacyj, odśpiewały szereg pieśni, które przygotowała i opracowała p. nauczycielka Domagalska. Na zakończenie p. kier. St. Sekuła wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej oraz pana Prezydenta Ignacego Mościckiego i Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Okrzyki te podchwyciła ludność i odpowiedziała hucznie trzykrotnie „Niech żyją". Na tem zakończono Uroczystość 3-go Maja.

M. W.

W Modliszewicach w dniu 7 Maja o godz. 2 rano wybuchł pożar we wsi i strawił 18 gospodarstw. Z powodu panującej suszy oraz bardzo skupionej budowy budynków, bo w jednym podwórzu znajdowało się po 3—5 gospodarzy, akcja ratunkowa była bardzo utrudniona i choć przybyło do ratowania 6 straży pożarnych i nawet konecka straż przyjechała z motorową sikawką, niewiele dało się uratować. Jednemu gospodarzowi spalił się koń i dwie krowy oraz bardzo dużo inwentarza drobnego jak kury, gęsi, oraz inwentarza martwego. Straty są bardzo duże. Przyczyna pożaru nieustalona. Tu zaznaczyć należy, że to była bardzo duża wieś i gęsto zabudowana, w zeszłym roku paliła się ona dwa razy. Spaliło się wtedy około 80 gospodarzy. Ostatni pożar był 3-cim z rzędu.

Z Białaczewa donoszą, iż w dniu 10 maja o godzinie 14-ej z nieustalonych przyczyn zapalił się las p. hr. Broel-Platera w Białaczowie spaliło się przypuszczalnie około 50 mórg lasu młodego, również z powodu suszy, ratunek był bardzo utrudniony. Pierwsza Straż Pożarna dojechała ze Sworzyc i po silnem i energicznem ratunku, przy pomocy ludności cywilnej, ogień został stłumiony. Następnie przyjechały straże Straszowej Woli, Miedziny i Białaczowa ale już nie brały udziału w akcji ratunkowej. Straty sięgają kilkanaście tysięcy złotych.

Z PIŃCZOWSKIEGO

Dnia 12 maja r. b. odbyło się posiedzenie Rady O. T. O. i K. R. Wśród różnych spraw porządku dziennego poważną trudność nastręczało skonstruowanie planu pracy, by w ramach skromnego budżetu w niczem nie uszczuplać dalszego rozwoju organizacji, która coraz bardziej przenika do szerokich mas ludowych. Świadczy o tem napływ nowych kółkowiczów i zgłoszenia nowych kółek. Niestety jeszcze ciągle niepomiernie wysokie koszty legalizacji uniemożliwiają wyjście z tego stanu „ex lex" Nasze Izby Rolnicze winny się zająć uregulowaniem tej anomalji, a sprawa jest bardzo pilną, gdyż hamuje rozwój organizacji. Ku ogólnemu zadowoleniu stwierdzono, że kontraktowe dostawy bekonów do Krakowa przez samych producentów rolników pracują ku obopólnemu zadowoleniu pod fachowym nadzorem instruktora O. T. O. i K. R. p. Jarząbka. Początkowa nieufność do tak zorganizowanej sprzedaży została przełamaną, gdy się przekonano, że takie zorganizowane sprzedaże dają większy zysk, niż sprzedaże z wolnej ręki. Może ten przykład posłuży do dalszej akcji nad zorganizowaniem handlu zbożem, by unormować podaż i pobyt, a tem samem mieć pewien wpływ na kształtowanie się cen.

Dnia 30-go maja r. b. odbyło się w Pińczowie doroczne zebranie Rady Powiatowej pod przewodnictwem p. Starosty A. Kulwiecia. Obszerny porządek dzienny zajął prawie cały dzień. Wprowadzona innowacja, że nie pan Przewodniczący, lecz członkowie Wydziału i Komisji Rewizyjnej byli referentami, okazała się celową i chyba zachowaną zostanie i w przyszłości. We wszystkich działach zaprowadzono dalsze oszczędności, by część wpływów można było użyć na spłatę zobowiązań i powoli dźwigać się z tej trudnej finansowej gospodarki, w jakiej się znajdujemy.

Na dzień 20. b. m. mamy wyznaczone O. T. O. i K. R. jakby finalizację naszego życia społecznego za rok ubiegły.

J. M.

Z SANDOMIERSKIEGO

W Gołębiowie, gminy Lipnik, dnia 21 maja b. r. zawiązało się wioskowe koło B.B.W.R. Do koła zapisali się prawie wszyscy gospodarze wsi.

Postanowiono zaprenumerować jeden egzemplarz „Głosu wsi" dla Koła, oraz niektórzy członkowie wyrazili chęć prenumerowania „Głosu Wsi" włącznie we dwóch, lub trzech.

W tymże dniu odbyło się w Gołębiowie pod przewodnictwem prezesa, p. Jana Barana zebranie Kółka Rolniczego na którem załatwiono kilka spraw organizacyjnych, poczem na wniosek nowego członka p. A. Nowackiego postanowiono zorganizować w Kółku stałe miesięczne odczyty fachowe, oraz rozpocząć wśród członków planową akcję zakładania sadów.

Dnia 21 maja b. r. na terenie Gminy Lipnik oprócz Gołębiowa zawiązały się wioskowe Koła B.B.W.R. jeszcze w następnych: Międzygórzu, Słabuszewicach i Męczennicach. Dalsze organizowanie kół wioskowych trwa.

Jak z powyższego widać dotychczasowa senność wsi mija i włościanie pragną obecnie w większej mierze aniżeli dotychczas brać udział we współpracy z Rządem nad uobywatelnieniem szerszych warstw ludności wiejskiej, a temsamem pragną sobie zapewnić większy wpływ na prace w Bloku.

Z ZAWIERCKIEGO

Z Poraja piszą nam, iż w sobotę dn. 26 maja r. b. oddział związku strzeleckiego w Poraju, pow. Zawiercie, urządził dla swych członków i sympatyków pierwsze w tym roku wiosenne „Ognisko".

O godz. 7.30 wiecz. oddział przemaszerował ze śpiewem ulicami Poraja, budząc powszechne zainteresowanie, poczem udał się na boisko sportowe przy świetlicy związku strzeleckiego, gdzie przy uprzednio przygotowanym stosie z chrustu i dookoła ustawionymi ławkami oraz licznie zgromadzonej publiczności, odbyła się właściwa uroczystość Ogniska.

Aktu zapalenia Ogniska przed oddziałem ustawionym na baczność po uprzednim przemówieniu, dokonał Ob. Zygmunt Siersz — wiceprezes Z. S. Następnie Ob. Jan Wyląg. Refer. Wych. Obywat. wygłosił dłuższe przemówienie do zebranych, wyjaśniając cel i znaczenie ognisk urządzanych przez Org. Zw. Strzeleckiego. Przemówienie swoje zakończył okrzykiem na cześć Twórcy Zw. Strzel. i Budowniczego Polski Marszałka Józefa Marszałka Piłsudskiego — poczem odśpiewano „My pierwsza brygada". Dalej, przy płonącym ognisku odbyły się śpiewy chóru Zw. Strz. pod pod kierunkiem ob. Jana Farana, tańce i wspólne opowiadanie gawęd — które przeciągnęło się do godz. 22-ej.

Na zakończenie Ob. Z. Siersz wiceprezes przy dogasającym ognisku przemówił do Oddziału, nawołując wszystkich do karności, solidarności i usilnej pracy dla dobra tego wspólnego Ogniska, którym jest dla nas Ojczyzna. W pracy tej nie należy ustawać, nie zniechęcać się przeciwnościami, a dążyć bez przerwy do wyrobienia w sobie hard i mocy do przetrwania tego wszystkiego, a tym czasem stać się godnym nazwy obywatela.

Na zakończenie odśpiewano wspólnie „Nie rzucim ziemi". Należy zaznaczyć, że oddz. Strzelecki w Poraju, który istnieje na tut. terenie zaledwie od roku, wykazuje nadzwyczaj ruchliwą aktywność przez urządzanie różnych uroczystości państwowych oraz swoich budżąc coraz większy szacunek i uznanie miejscowego społeczeństwa dla munduru i osoby strzelca — co jest bezsprzeczną zasługą założycieli Związku w osobach: ob. Giersza i ob. Wolnego pierwszego Komendanta Oddziału oraz obecnego Zarządu w osobach ob. Czerniawskiego Zygmunta — prezesa B. Wołyńca, Wyląga Jana, Farana Jana, Wawrzyckiego Bronisława i Zielińskiego Stefana, oraz dzielnego i wytrwałego Komendanta ob. Maszczyka Wiktora.

S. Z.

Czesi zamykają szkoły polskie— my je otworzymy

RZECZY CIEKAWE i POŻYTECZNE

Pierwszy atak powietrzny

Zdawałoby się, że bombardowanie miast z balonów stanowi także nowość, zastosowaną dopiero podczas ostatniej wielkiej wojny. Okazuje się jednak, że i takie ataki znano już dawniej i że pierwszy atak powietrzny zastosowany był przoz Austrjaków jeszcze w 1849 r., podczas oblężenia Wenecji.

Twórcą tej nowej broni był istny genjusz wynalazczy, oficer artylerji austrjackiej, Franciszek Uchatius, którego wynalozki w zakresie zwłaszcza materjałów wybuchowych, wyrabiania stali (stal Uchatiusa) i budowy dział wywołały prawdziwy przewrót w artylerji.

Podczas wspomnianego oblężenia Wenecji. Uhatius wpadł na pomysł baombardowania oblężonego miasta z balonów, a gdy władze wojskowe zgodziły się na ten projekt, kazał zbudować 110 niewielkich balonów, z których miały padać bomby na miasto. Balony te były bez załóg, a siłę ich nośną stanowiło rozgrzane powietrze z piecyków napełnionych rozżarzonemi węglami drzewnemi i umieszczonych w gondolach, pod któremi wisiały bomby, napełnione kulami szrapnelowemi i zaopatrzone w lonty, zapalone przy puszczeniu balonów w powietrze.

Naturalnie, pomyślny wynik takiego bombardowania zależał od kierunku wiatru i dostosowania długości lontu do siły wiatru.

A że od strony lądu wiatr pomyślny długo nie nadchodził, umieszczono w końcu balony Uchatiusa na okręcie wojennym „Vulkan", a gdy zawiał wiatr od morza, puszczono część ich w powietrze dnia 25 lipca 1849 r. Skutek ataku był taki, że dwie bomby, zawierające po 500 kul, wybuchły we właściwym czasie, zasypując gradem kul dzielnice Wenecji: Lido di Gardino i wywołując, jak opiewa ówczesny austrjacki komunikat wojenny, wielkie przerażenie wśród mieszkańców tych dzielnic. Ponadto, objęte ogniem balony, spadłszy na ziemię, same odegrały rolę bomb podpalających.

Należałoby wobec tego przypuszczać, że pomysł Uchatiusu znajdzie szersze zastosowanie, pomiędzy jednak władzami armji lądowej a marynarki wybuchł tak gwałtowny spór o kompetencję we władaniu nowym tym rodzajem broni, że w końcu marynarze przepędzili „szczurów lądowych" z ich balonami ze swego okrętu i ataków powietrznych bombami Uchatiusa już nie wznawiano. S. B.

Niszczyć stare gniazda ptasie

Jeżeli nam zależy, ażeby nasi pomocnicy do zwalczania szkodliwych owadów, śpiewające ptaki, rozmnażały się, to musimy im koniecznie poniszczyć t. j. porzucać gniazda, ale nie wtenczas, kiedy znoszą jaja lub mają pisklęta, bo to byłoby barbarzyństwem i szkodzeniem samemu sobie, lecz wczesną wiosną. Zagraniczne stacje ochrony ptaków, polecają w ten sposób postępować.

Ptak nie może uwić swego gniazda tam, gdzie nie są odpowiednio ułożone gałązki, żeby między niemi akurat gniazdko się zmieściło, a żadna gałązka nie przeszkadzała. Takich gałązek jest bardzo mało z natury ułożonych, więc ptaki całemi tygodniami z jednej gałązki na drugą przefruwają, zanim znajdą odpowiednie miejsce na gniazdko. Jeżeli między takiemi gałązkami jest stare gniazdo, to go ptaki nie zajmą, czyli przy głodzie mieszkaniowym pozostaje mieszkanie nie do zamieszkania. Jeżeli my zrzucimy takie gniazdko, zanim ptaki zaczną nowe wić, to damy im wolne miejsce do wybudowania swojego mieszkania czyli gniazdka.

Stare gniazdo, zanieczyszczone odchodami poprzednio żyjących w niem piskląt, a często weszkami lub innemi pasożytami, jest nie do zamieszkania. Jeżeli je zrzucimy i leży ono blisko tych gałązek, wśród których ma być uwito nowe gniazdko, to ptaki wybierają ze starego to, co im się przyda do nowego, a ponieważ mają blizko nosić materjał, przeto robota idzie im szybko. Tylko resztę potrzebnego materjału do budowy gniazdka z daleka muszą przynieść.

Zagranicą dla miłośników ochrony ptaków są specjalne kursy, w których uczą, jak należy gałązki wyginać i przycinać, ażeby utworzyły rodzaj koszyka na pomieszczenie gniazdka.

Róbmy jaknajwięcej miejsc na gniazdka, ochraniajmy pożyteczne ptaki, a napewno się rozmnożą i pomogą nam do tępienia szkodliwych owadów.

Inż. J E.

Zamożny anglik
Kazał się pogrzebać z psem

W Surrey, niewielkiem angielskiem miasteczku, otworzono przed paru dniami piekarnię, której wyroby przeznaczone są dla oryginalnej klijenteli, mianowicie dla psów. Piekarnię tę otworzono na skutek zapisu w testamencie, pozostawionym przez zamożnego przyjaciela zwierząt, Jamesa Pattersona.

Minister Patterson umarł przed paru tygodniami w Brockhorst. Był to wielki przyjaciel zwierząt. Stworzył on speajalny dom dla swoich czworonożnych ulubieńców. Gdy zmarł i otwarto jego testament, znaleziono w nim polecenie, aby go pochowano razem z ulubionym psem Dogem. Krewni nieboszczyka otruli więc psa i włożyli jego ciało do tej samej trumny. Obecnie pan i pies spoczywają razem na cmentarzu dla psów.

Pogrzeb był wielką sensacją, bo nie często się zdarza, aby bogaty człowiek wyraził życzenie, aby go pochowano na cmentarzu dla psów. Ale pan Patterson napisał wyraźnie, że po śmierci pragnie znajdować się w towarzystwie lepszem niż towarzystwo ludzi. Nikt z krewnych zmarłego nie wystąpił o obalenie tego testamentu i wola zmarłego została wypełniona co do joty.

HUMOR

Najszybszy sposób

Na rogu Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej przechodzień zatrzymuje ulicznika:

— Jak mógłbym się dostać najprędzej do szpitala Dzieciątka Jezus? Bardzo mi się śpieszy!

— Niech pan tylko spróbuje przejść przez ulicę w przeciwnym kierunku niż policjant wskazuje!

SKRZYNKA DO LISTÓW

Do
W. Pana Redaktora
Tygodnika „Głos Wsi"
w Radomiu

W Nr. 18 „Głosu Wsi" z dnia 6 maja r.b. ukazał się artykuł o działalności Związku Strzeleckiego w Pionkach, w którym zostało umieszczone nazwisko p. Marjana Longin-Koszycy, jako jednego z organizatorów utworzonego w 1926 roku na miejscowym terenie oddziału Zw. Strzeleckiego.

Ponieważ jednak wiadomość ta jest nie ścisła, gdyż p. Koszyca przyjechał do Pionek w 1928 roku i od czasu tego dopiero datuje się jego praca w miejscowym Oddziale Zw. Strzeleckiego, prosimy przeto o umieszczenie w najbliższym numerze poczytnego pisma W. Pana redaktora odnośnego sprostowania i pozostajemy

z poważaniem

Sekretarz:
(—) Z. Czajkowski.

Kierownik Rejonu
(—) N. Ressau-Rousseau por. rez.

Do akt VI. Km. 539/34 r.

OBWIESZCZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Radomiu VI rewiru, zamieszkały w Radomiu, przy ul. Żeromskiego 51, na zasadzie art. 602 K.P.C. ogłasza, że w dniu **23 czerwca 1934 r.** o godzinie 12-ej, w maj. Wośniki gm. Kowala odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, należących do Władysława i Macieja Pruszaków, a składających się z powozu, dwukółki, 3 cieląt, dwóch ster słomy, dwóch kredensów, stołu i 18 krzeseł oszacowanych na łączną sąmę 1.500 zł., które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży w czasie wyżej oznaczonym.

Komornik *(—) M. Foksowicz.*

OGŁOSZENIE

Rada Nadzorcza Opatowsko-Sandomierskiej Rolnej Spółki Akcyjnej w Ostrowcu zawiadamia, że Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów odbędzie się w dniu 14 czerwca r. b. o godzinie 14-ej w lokalu Związku Ziemian w Opatowie z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie i wybór przewodniczącego, 2) Odczytanie protokułu, 3) Sprawozdanie Zarządu za rok operacyjny 1933, 4) Rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu i rachunku Strat i Zysków za rok 1933 i udzielenie absolutorjum Zarządowi i Radzie Nadzorczej, 5) Zatwierdzenie budżetu i planu działania na rok 1934, 6) Ustalenie wynagrodzenia dla Władz Spółki, 7) Uzupełniające wybory do Rady Nadzorczej, 8) Wybór 3-ch członków Komisji Rewizyjnej, 9) Upoważnienie Zarządu do zbywania, wydzierżawia i obciążania nieruchomości należących do Spółki i 10 Wolne wnioski.

Akcjonarjusz zamierzający wystąpić z wnioskiem na Walnem Zgromadzeniu winien złożyć go Radzie na piśmie conajmniej na 7 dni przed terminem Walnego Zgromadzenia.

120.000 Polaków

w Czechosłowacji

walczy o szkołę polską—

pomóż im!

REDAKCJA W RADOMIU PRZY ULICY SIENKIEWICZA 7 (I piętro) czynna jest codziennie od godz. 11—14 za wyjątkiem niedziel i świąt.

TELEFON Nr. 30-45.

Artykuły nadesłane stają się własnością redakcji.

Rękopisów nie zwraca się

Opłatę za prenumeratę prosimy wpłacać na rachunek bieżący Komunalnej Kasy Oszczędności w Radomiu.

PRZEDPŁATA „GŁOSU WSI": za cały rok — 8 zł., za pół roku — 4 zł., za 1/4 roku (kwartał) — 2 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 300 zł., 1/2 strony 160 zł. 1/4 strony 90 zł., 1/8 strony 50 zł., 1/16 strony 30 zł., 1/32 strony 18 zł.

Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr. — o poszukiwaniu pracy 10 gr.

Wydawca i Redaktor: **Stanisław Gawroński.** Redaktor odpow. **Mieczysław Korczyński.**

Zakłady Drukarskie Sejmiku Radomskiego i S-ki, Żeromskieo 46.